ŁODZ

ORGA

PROLETARJUSZE WSZYS

WOLNOŚĆ

Redakcja i Administracja: Łódź—Al. Kościuszki Nr. 29 tel. 188-99 Redaktor przyjmuje od godz. 17—19 Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od godz. 9 do 15 i od 17 do 19. Konto w Banku Społem, oddział w Łodzi 40 Wydawca, Łódzki O.K.R. P.P.S. Redaktor Wincenty STAWIŃSKI

Rok XXII — № 1
Niedziela 1 Stycznia 19:9
Cena numeru 15

MYŚLI I

Odszedł *Rok 1938*, Rok, który był rokiem największych, jak dotąd, *zwycięstw materialnych* faszyzmu międzynarodowego. „Oś" Berlin — Rzym — Tokio święciła liczne triumfy realne i „prestiżowe". Układ sił w świecie uległ dużemu przeobrażeniu, niewątpliwie na korzyść mocarstw faszystowskich. Ogromne połacie Europy Środkowej poddały się kierownictwu „Trzeciej" Rzeszy. Wzrosła liczba „ognisk zapalnych"... Kłajpeda, Gdańsk, Ruś Przykarpacka...

Ale Rok 1938 był zarazem Rokiem, który będzie — sądzę — kiedyś nazwany *początkiem odwrotu* prądów faszystowskich i faszyzujących. Chodzi mi przede wszystkim o *dziedzinę ducha*, o dziedzinę zmagania się różnych kierunków ideowych, myślowych i etycznych. Tu nastąpiły przeobrażenia *w sensie wręcz odwrotnym*. Doktryna faszyzmu przestała zdobywać nowe mózgi i nowe serca ludzkie. Doszła do logicznego końca własnych koncepcyj i stanęła w obliczu oporu nie do pokonania.

I w zakresie *realnym bezpośrednio* Rok 1938 dał nam jeden rezultat pozytywny *o nieobliczalnym znaczeniu historycznym:* właśnie na skutek klęski, poniesionej przez tak zw. demokracje zachodnie w ubiegłych miesiącach jesiennych *nastąpiło ich zbliżenie do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej*. Dojrzewa — wbrew słabościom „ludzi małej wiary" koncepcja wielkiego *Bloku Ideologicznego*, przekraczającego granice kontynentów. Poszła już w ruch współpraca rzeczowa i techniczna. Leon Blum powiedział słusznie na ostatnim Kongresie Francuskiej Partii Socjalistycznej:

„Potęga materialna „osi" Paryż — Londyn — Waszyngton *przekracza dziesięciokrotnie* potęgę materialną „osi" Berlin — Rzym..."

I dodał:

„Czyżby doświadczenie jesieni roku 1938 nie mówiło nic następcom generała Ludendorffa?"

Socjalizm francuski *odrzucił*, jak wiemy, koncepcję „pacyfizmu integralnego" — i jednocześnie defetystyczną koncepcję „odchodzenia Francji z Europy Środkowej".

Doktryny „totalizmu" i „rasizmu" *musiały* prędzej czy później spotkać się oko w oko z doktryną chrześcijaństwa, z myślą Kościoła Katolickiego w pierwszym rzędzie.

Dni załamania się kardynała wiedeńskiego Innitzera możnaby tu nazwać dniami rozstrzygającymi. Kardynał Innitzer szukał kompromisu. „Biały starzec" z Watykanu położył kres wahaniom; powiedział: *nie!* I choćby polska prasa „katolicka"-faszyzująca robiła wysiłki tysiączne, — nie zmieni to faktu, że faszyzm „Trzeciej" Rzeszy *znajduje się w walce jawnej* z Kościołem Katolickim, i że faszyzm Italii rozpoczyna tak samo walkę nieomal jawną. Człowiek wierzący szczerze i naprawdę musi wy... *drugie*. ...mienia" ...ławski ...lijnym.

Prze... ków p... lamen... w kra... 1938.

Atak lotników republikańskic...

Wielka bitwa ...

nad miejscowościa...

Wczoraj rano stoczono nad miejscowością Granadellą jedną z największych od wybuchu wojny hiszpańskiej bitew powietrznych. O godz. 8.30 70 samolotów rządowych korzystając z gęstej mgły, dokonało nalotu na pozycje wojsk gen. Franco, ostrzeliwując z karabinów maszynowych koncentracje wojskowe. Z odsieczą pospieszyły cztery faszystowskie eskadry lotnicze, po czym wywiązała się bitwa powietrzna, której wyniki nie są dokładnie znane. Faszyści twierdzą, że lotnicy rządowi utracili 8 samolotów, powstańcy zaś dwa, tymczasem inne źródła donoszą, że faszyści stracili w bitwie kilkanaście aparatów, co jest o tyle prawdopodobne, że atak republikański był dla faszystów niespodziewany.

GEN. FRANCO ZATAPIA ANGIELSKIE OKRĘTY ALE NIE BĘDZIE PŁACIŁ ODSZKODOWAŃ.

W angielskich kołach politycznych twi... świadczy... brytyjskiem... ści nie zamie... wania za strat... statki brytyjski... dowania hiszpa... dowych.

Krwawa kronika Palestyny

Żołnierze brytyjscy, wracający z ekspedycji karnej w okręgu Nablus w Palestynie zostali zaatakowani przez Arabów, przy czym doszło do ożywionej wymiany strzałów. Jeden Arab został zabity, a jeden ciężko ranny. W mieście Ramleh ostrzeliwano kolumnę żydowskich samochodów ciężarowych. Bezpośrednio po tym incydencie ogłoszono w Ramleh zakaz opuszczania mieszkań.



Ameryka grozi Japonii

zastosowaniem sankcyj gospodarczych

Izba Handlowa U. S. A. ogłosiła protest amerykańskiej izby handlowej w Tientsinie przeciwko dyskryminacjom japońskim dotyczącym handlu Stanów Zjednoczonych przy czym wyliczono 10 konkretnych wypadków. Protest żąda natychmiastowych represji w stosunku do importu japońskiego do U. S. A.

Polityczne koła Waszyngtonu przypisują temu protestowi duże znaczenie i wskazują na możliwość dalszego zaostrzenia się stanowiska U. S. A. wobec Japonii, przy czym rozważane mają być również sankcje gospodarcze. Jak słychać, Rząd amerykański przekazał za pośrednictwem swej ambasady w Tokio Rządowi japonskiemu notę utrzymaną w bardzo ostrym tonie. W amerykańskich kołach politycznych wspomniana nota uchodzi za ostateczne sprecyzowanie pretensji U. S. A., dotyczących udziału Stanów Zjednoczonych w handlu w Chinach. Tekst tej noty ma zostać ogłoszony z chwilą gdy ambasador amerykański w Tokio Grew urzędowo doniesie o przekazaniu noty Rządowi japońskiemu.

Wszystkim naszym towa-
rzyszom, przyjaciołom i
życzliwym składamy ser-
deczne życzenia noworoczn...

Zgon kardynała
...leks. Kakowskiego

...biegły piątek, o godzinie
...marł ś. p. kardynał Alek-
...Kakowski, arcybiskup me-
... warszawski.
...żu umierającego była o-
...itula metropolitarna o-
...sze otoczenie zmarłego
...(PAT).

...kie
...czne

...Excelsior" spra-
...y kotów per-
...ra słów użyta
... humorystycz-
...anie gwałtow
...vą przeciwko
...ski w Tehe-
...kcję udzie-
...im wyjaś-
...ec nieporo-
...blikowanie
...o w irań-
...Rząd Ira
...niej jed-
...nia zer-
...czne z

Hitleryzacja Kraju Kłajpedzkiego
Rozwiązanie „policji centralnej"

KOWNO, (PAT). Rada ministrów na wniosek gubernatora Gailiusa postanowiła rozwiązać w kraju kłajpedzkim policję bezpieczeństwa. Jak wiadomo, w kraju kłajpedzkim funkcjonowały dotychczas dwie policje: policja autonomiczna oraz policja bezpieczeństwa — organ rządu centralnego.

Rozwiązania policji bezpieczeństwa domagali się już oddawna Niemcy kłajpedzcy. Dyrektoriat wydał ostatnio nawet ze swej strony okólnik, na mocy którego funkcjonariuszy policji bezpieczeństwa miano uważać jedynie za osoby prywatne.

Inna uchwała, przyjęta również 29. b. m. na radzie ministrów, postanawia, że do urzędów Rządu Centralnego w Kraju Kłajpedzkim mają być przyjmowani przede wszystkim mieszkańcy obszaru kłajpedzkiego. Uchwała ta wiąże się z nową polityką Rządu litewskiego, której jedną z cech jest wciąganie do pracy sił miejscowych, znających specyficzne warunki terenu. Pierwszym krokiem było tu mianowanie znanego litewskiego działacza kłajpedzkiego Gailiusa gubernatorem kłajpedzkim. Uchwała rady ministrów podkreśla również konieczność ściślejszego stosowania zasady dwujęzyczności w urzędach Rządu Centralnego w Kraju Kłajpedzkim, przypominając, że zasadę tę powinny przestrzegać również urzędy autonomiczne.

Na zasadzie uchwały rady ministrów, wprowadzono m. in. niemiecki tekst do wydawanych przez dyrektoriat paszportów zagranicznych.

„Warna" zaginęła

Gdański statek „Warna", który w dniu 17 grudnia wyszedł z ładunkiem węgla ze Swinoujścia na pełne morze, zaginął bez śladu. Wszelkie czynione dotychczas poszukiwania nie dały żadnych wyników i zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż statek zatonął.

„Polska" widownią
czarnej śmierci

We czwartek o g. 5 nad ranem, w jednym z szybów kopalni „Polska" w Świętochłowicach, na głębokości 400 metrów, nastąpiło obsunięcie się węgla na przestrzeni około 20 metrów. Wskutek wstrząsu zasypanych zostało 2-ch górników: Jan Pohl i Ryszard Kucharczyk, obydwaj ze Świętochłowic.

Podjęto natychmiast akcję ratunkową, która do godz. popołudniowych nie dała pozytywnego rezultatu, ponieważ ze stropu spadały odłamki węgla. Później jednak wydobyto zwłoki jednego z zasypanych górników, 45-letniego Ryszarda Kucharczyka. Dalsza akcja w toku.

...zcza maluczkim"
...apieża dla Polski

...Stani-
...procz
...ństwa
...Polsce,

wielkim i małym, a zwłaszcza maluczkim, życząc, aby Polska zachowała spokój wewnętrzny, tak trudny do utrzymania w obecnych czasach.

Kary grzywny
dla karteli przemysłowych i handlowych

Z Ministerstwa Przemysłu i Handlu otrzymaliśmy następujący komunikat:

Za niezgłoszenie do rejestru kartelowego trzech umów kartelowych, organizujących wspólną sprzedaż nici gumowych na rynku polskim, ukarane zostały grzywną po zł. 5.000 — następujące 4 firmy, uczestniczące w tych umowach:

1) Angielsko - Polski Przemysł Gumowy „Gentleman" sp. akc. w Łodzi.

2) Warszawsko - Ryska Fabryka Wyrobów Gumowych „Rygawar", sp. akc. w Warszawie.

3) „Sanok", Polska Spółka dla Przemysłu Gumowego sp. akc. w Sanoku.

4) Izrael Kohn i S-ka w Warszawie.

Drugie orzeczenie dotyczy rozwiązanego już międzynarodowego porozumienia gdańsko - gdyńskich importerów śledzi brytyjskich, — którego otworzenia ani rozwiązania nie zgłoszono do rejestru kartelowego, za co ukarano 3 polskich uczestników tego porozumienia, a to firmy: 1) J. Bankier, import - eksport śledzi w Gdyni, 2) Towarzystwo Przemysłu Rybnego Bloomfields Sp. akc. w Gdyni, 3) Gdyński Import Śledzi, wł. I. Myreboc w Gdyni — grzywną po zł. 1.000. (PAT).

...gospodarcza w Japonii

... mający za
...enie w życie
... o mobilizacji
...ptował szereg
...tów cesarskich.
...ają mobilizację
...darczych Japonii,
...oraz godzin pracy,
...ywidend, wypłaca-
...ołki, oraz upaństwo-

wienie przedsiębiorstw przemysłowych, produkujących artykuły pierwszej potrzeby, warsztatów reparacyjnych, oraz szeregu innych obiektów. Mobilizacja gospodarcza motywowana jest koniecznością poczynienia wielkich wysiłków dla stworzenia „nowego porządku" w Azji Wschodniej.

...licyjne porozumienie
...„Trzeciej" Rzeszy i Włoch

...wo donoszą, że pomię-
...ami Niemiec i Włoch zo-
...warte porozumienie w
... wzajemnego komuniko-
...azwisk osób, które uzys-
...ywatelstwo danego kraju.
...en obowiązuje od dnia 1

stycznia 1939 r. W myśl porozumienia dawne paszporty i inne dokumenty osób otrzymujących nowe obywatelstwo będą zwrócone władzom państwa, którego obywatelstwa zrzekła się dana osoba.

...NAKŁAD

...LENDARZA - INFORMATORA na 1939 r.
...ostał wyczerpany.

... POWODU PRZESZKÓD TECHNICZNYCH DRUGI NAKŁAD NIE UKAŻE SIĘ.

... Nadesłanych ostatnio zamówień wykonać nie możemy. Wpłacone ...ieniądze zwrócimy.

Zmiany w lasach państwowych

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych zarządzeniami z dn. 15 i 16 grudnia b. r. zniósł Zarząd Lasów Państwowych, Inspekcję państwowych lasów śląskich i Nadleśnictwo państwowe w Bukowinie, oraz utworzył Nadleśnictwo Państwowe Jaworzyna z siedzibą w m. Jaworzyna, z terenów odzyskanych w Jaworzynie oraz z terenów zniesionego nadleśnictwa Bukowina.

Ponadto funkcje zarządu państwowych lasów pszczyńskich Minister Rolnictwa i Reform Rolnych przekazał dyrekcji lasów państwowych okręgu krakowsko - śląskiego z siedzibą w Cieszynie.

Szwajcarska Mata-Hari
...ozpoczęła głodówkę w więzieniu

... Opinia publiczna Szwajcarii śledzi z ...zainteresowaniem przebieg śledztwa ...drożonego w związku z zaaresztowa... ...em w Genewie tancerki Virginii Rota ...od zarzutem szpiegostwa. Wraz z oskar...oną zaaresztowano szereg osób, m. in. ...etektywa genewskiego Rochat, z któ...ym, jak wykazało śledztwo, była w ...mowie.

... W chwili aresztowania jej na grani... francusko-szwajcarskiej Rota miała ...ryty pod suknią model aparatu skon...uowanego w Szwajcarii, a mającego służyć do wysadzania czołgów w powietrze. Model ten miała oskarżona oddać w Paryżu przedstawicielowi pewnego obcego mocarstwa.

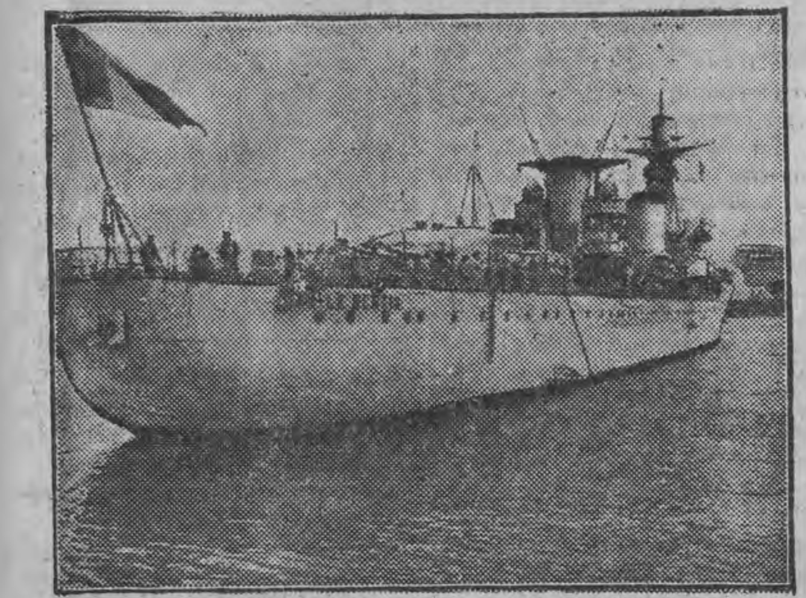
Nici śledztwa prowadzą do kilku miast, znajdujących się na pograniczu szwajcarsko-francuskim.

Oskarżona wydalona była już z granic Szwajcarii w 1934 r., a w ostatnich czasach utrzymywała bliższe stosunki z pewnym zagranicznym dyplomatą w Genewie. Po przesłuchaniu tancerka rozpoczęła głodówkę w więzieniu.

Synalek-hulaka okradł ojca

Policja zatrzymała w Warszawie jakiegoś pijanego młodzieńca awanturującego się na ulicy w gronie kobiet lekkich obyczajów. Awanturnika przeprowadzono do komisariatu, gdzie wylegitymował się dowodem osobistym, noszącym wyraźne ślady fałszerstwa. Młodzieńca zrewidowano i znaleziono przy nim drugi, sfałszowany dowód, oraz większą sumę pieniędzy. Ponieważ zatrzymany dawał wykrętne odpowiedzi, wszczęto energiczne dochodzenie i ustalono, że awanturniczym młodzieńcem jest 20-letni Władysław Niemir ze Śremu. W ubiegłym tygodniu skradł on swemu ojcu 5000 złotych, bratu Kazimierzowi i koledze Bronisławowi Kowalskiemu skradł dowody osobiste, po czym zbiegł do Warszawy. Obawiając się pogoni, Niemir wywabił t.zw. plamoznikiem nazwiska w dowodzie brata, kolegi swoim, wstawił fikcyjne nazwiska i pewien już bezkarności, zaczął hulać w towarzystwie podejrzanych kobiet. Młody ...acjusz przehulał w ciągu kilku ...i około 3000 złotych. Przekazano go policji poznańskiej.

Demonstracyjna podróż Daladiera do Tunisu i na Korsykę



Dnia 2 stycznia premier Daladier wyjeżdża na pokładzie krążownika „Emile Bertin" (na naszym zdjęciu) w demonstracyjną podróż po Tunisie i na Korsykę.

Zgłodniałe wilki napadają na zagrody chłopskie

We wsi Brusturi (Siedmiogród) wielkie stado wilków napadło w wieczór wigilijny na kilka zagród chłopskich, porywając bydło. Mieszkańcy wsi uzbrojeni przeważnie w kije stoczyli z napastnikami walkę, która trwała przeszło godzinę, a w ciągu której 4-ch wieśniaków zostało rozszarpanych przez wilki. Dopiero po zabiciu 14-tu wilków, reszta stada rzuciła się do ucieczki.

Na drodze pod Valeni (Siedmiogród) wilki napadły i rozszarpały listonosza wiejskiego Gheorghe Albu i jego syna.

Pokwitowania

NA GŁODNE DZIECI HISZPANII.

W rocznicę śmierci córki Ireny Drobnerowie Zł. 20.

W rocznicę śmierci Ireny Drobner — Straumer-Wiszniewiczowie Zł. 20

Zamiast prezentu imieninowego dla Eugeniusza K. składa Hanka Zł. 5, i za tym przykładem pójdźcie obywatele, a sprawicie tym biednym radoście wiele.

PPS. i Związki Klasowe w Nowym Dworze składają sumę z funduszu choinki Zł. 5.95.

Bezimiennie Zł. 1.10.

NA INSTYTUT WYCHOWANIA FIZYCZNEGO IM. JERZEGO MICHAŁOWICZA.

Dla Uczczenia pamięci Dr. Jerzego Michałowicza składa Maria Ujejska Zł. 25.

NA POMOC ZIMOWĄ DLA BEZROBOTNYCH

składa Leokadia Jędrusikowa z Siedlec zapracowane akordowo w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych w grudniu 1938 r. zł. 40.

NA ROBOTNICZE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI

składa Stanisław Garlicki — zamiast życzeń Noworocznych zł. 20.

Dalsze zaostrzenie stosunków amerykańsko-niemieckich

Prasa amerykańska zamieściła pod dużymi nagłówkami oświadczenie Niemiec, że poprawa stosunków niemiecko - amerykańskich jest chwilowo niemożliwa z powodu stanowiska zajętego przez Stany Zjednoczone wobec protestu niemieckiego przeciwko mowie min. Ickesa.

Jak się odbyła likwidacja partii komunistycznej?

PAT donosi z Pragi:

Likwidacja partii komunistycznej Czechosłowacji odbyła się w całkowitym spokoju. Posłowie komunistyczni opuścili parlament i opróżnili zajmowane przez partię pokoje jeszcze przed doręczeniem formalnego zawiadomienia o rozwiązaniu partii. Również radni komunistyczni opuścili ratusz praski. Fundusze partii zostały zabezpieczone przez władze, zaś biura partyjne opieczętowane przez policję.

***

W związku z rozwiązaniem czesko - słowackiej partii komunistycznej i pozbawieniem przedstawicieli komunistycznych zarówno mandatów poselskich i senatorskich, jak i samorządowych, w kołach politycznych liczą się z rozpisaniem wyborów samorządowych w Czechach i na Morawach na wiosnę przyszłego roku. Do czasu wyborów mają być powołani komisarze rządowi. W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że w najbliższym czasie ma być mianowany komisarz rządowy na miasto Pragę, gdzie na 100 radnych było 17 przedstawicieli partii komunistycznej, m. in. jeden z wiceprezydentów miasta min. Verbensky oraz znany dziennikarz Egon Erwin Kisch.

Prasa niemiecka zamiera

Dnia 1 lutego w wydawnictwach dzienników niemieckich zajdą daleko idące zmiany. Dyrekcja znanego dziennika „Berliner Tageblatt" wymówiła już pracę swym pracownikom na dzień 1 lutego. Dziennik ten wydawany dotychczas nakładem spółki wydawniczej Mosse, przejdzie zapewne do koncernu „Deutscher Verlag". Ostateczna decyzja co do dalszego ukazywania się „Berliner Tageblatt" jeszcze nie zapadła.

Inny dziennik wydawnictwa „Mosse" — „Berliner Volksztg." przejdzie z dn. 1 lutego w ręce spółki wydawniczej „Deutscher Verlag", która przejmie również wielki organ berliński „Deutsche Allgemeine Ztg.", ukazujący się dotychczas nakładem własnego wydawnictwa. Zlikwidowana wreszcie zostanie „Germania".

Tajfuny pustoszą Filipiny

Tajfun, który nawiedził wyspę Panay należącą do Archipelagu Filipińskiego, spowodował skutkiem powodzi i obsunięcia się ziemi runięcie tamy na jednej z rzek górskich. Wezbrane fale zalały miejscowość Calilo oraz sąsiadujące z nią osiedla. Około 15 tysięcy osób zostało pozbawionych dachu nad głową, a przeszło 500 utonęło.

Hitler w roli anioła pokoju

Z okazji Nowego Roku kanclerz Hitler ogłosił apel do narodu niemieckiego, w którym nazwał rok 1938 „rokiem najbardziej brzemiennym w wypadki w historii narodu niemieckiego". Mówiąc o programie na przyszłość kanclerz sprecyzował zadania Rzeszy w sposób następujący: pierwszym zadaniem jest wychowanie narodu niemieckiego w zasadach narodowo - socjalistycznych. Drugim zadaniem jest rozbudowa i wzmocnienie armii niemieckiej. Trzecim wreszcie zadaniem jest przeprowadzenie planu 4-ro letniego, rozwiązanie problemu braku sił roboczych oraz przede wszystkim gospodarcza organizacja terytoriów nowowcielonych do Rzeszy. Mówiąc o polityce zagranicznej Rzeszy, kanclerz podkreślił zobowiązania Niemiec, wynikające z przyjaźni włosko - niemieckiej oraz podniósł w serdecznych słowach historyczną rolę Mussoliniego dla utrzymania pokoju.

Równocześnie kanclerz Hitler wyraził swą wdzięczność innym mężom stanu, którzy w ub. roku przyczynili się do wynalezienia pokojowego rozwiązania wszystkich zagadnień. Wreszcie kanclerz wyraził życzenie, ażeby w nadchodzącym roku Niemcy przyczyniły się również do utrwalenia pokoju światowego. (ATE.)

Przegląd prasy

Na zakończenie starego roku szereg dzienników poddaje ocenie dorobek naszej polityki zagranicznej. Na ogół ocena ta nie wypada pomyślnie dla p. ministra Becka. Jedynie p. red. Konrad Wrzos w „I. K. C." pisze peany dla sternika polskiej polityki zagranicznej. Z wywodami jego nie zgadza się natomiast p. Cat-Mackiewicz, który już oddawna atakuje w „Słowie" kierunek polityki naszego M. S. Z. W polemice z red. Wrzosem pisze p. Cat-Mackiewicz:

> Niestety, — p. Wrzos, pomimo całego swego talentu i obfitej dokumentacji, którą mu musiał dostarczyć ktoś blisko stojący ministerium spraw zagranicznych, nie potrafił odpowiedzieć na zarzuty, które stawiam naszej polityce zagranicznej. Nie potrafił uzasdnić, że Zaolzie i Litwa, to nietylko korzyści gospodarcze, lecz i sukcesy polityczne, a nie porażki polityczne. Nie zaznajomił nas także ze swoim poglądem dlaczego ta triumfalna polityka ministra Becka kończy rok obecny bez załatwienia sprawy Rusi Karpackiej w myśl życzeń polskich, zakańcza go wzmagającym się antagonizmem węgiersko-rumuńskim, rozejściem się linii politycznej Rumunii i Polski, rozluźnieniem się kooperacji politycznej włosko - polskiej, wreszcie całą gamą nastrojów, pogłosek i niepokojów w sprawie ukraińskiej polityki niemieckiej.
>
> Jedno musimy naszemu ministerium spraw zagranicznych przyznać, to świetną znajomość techniki propagandowej wewnętrznej. Na Nowy Rok gotowi jesteśmy życzyć temu resortowi, aby potrafił tak manewrować opinią zagraniczną, jak umie manewrować opinią w Polsce.

Również konserwatywny „Dziennik Poznański" pośrednio ocenia krytycznie osiągnięcia polskiej polityki zagranicznej, jeśli chodzi o zagadnienie Rusi Podkarpackiej, której los całkowicie zależy od woli rządców „Trzeciej" Rzeszy. „Dziennik Poznański" pisze:

> Po stronie węgierskiej — dostrzegamy bardzo istotną zmianę. Równocześnie z wyjazdem min. Ciano z Budapesztu prasa węgierska przestała wogóle interesować się sprawą Rusi Podkarpackiej. Skwapliwie dotąd notowane informacje z Huszt zniknęły zupełnie ze szpalt dzienników węgierskich. Nie mamy żadnych podstaw do przypuszczenia, że rząd węgierski zrezygnował z opanowania Rusi Podkarpackiej, ale wolno nam z pewnych objawów w prasie przypuszczać, że hrabia Csaky uległ hrabiemu Ciano inspirowanemu z kolei przez min. Ribbentropa. Teraz min. Csaky pojedzie do Berlina, aby złożyć zapowiedzianą wizytę i będzie fetowany conajmniej jako trzeci partner osi. Czy tak jest istotnie, tego nie wiemy jeszcze w tej chwili zwłaszcza, że najwięcej do powiedzenia na ten temat będzie miał kanclerz Hitler, względnie Mussolini. Obecnie kanclerz przebywa w swej samotni w Berchtesgaden, a Mussolini z zapałem oddaje się sportowi narciarskiemu w swej rezydencji Roccadella Caminata. Gdy się wakacji skończą, może dowiemy się czegoś więcej.

S-EK.

Wyniki wyborów do Rad Gromadzkich w pow. olkuskim

W CHECHLE.

Do wyborów stanęły dwie listy: 1) PPS. i Związków Zawodowych, oraz 2) Ozonu.

Na ogólną liczbę 24 radnych PPS. i Związki Zawodowe otrzymały 21 radnych i 24 zastępców; OZN. — 3 radnych.

W RODAKACH.

Na ogólną liczbę 16 radnych lista Str. Ludowego i PPS. otrzymała 11 mandatów, lista OZN. — 5 mandatów.

W KLUCZACH.

Na 30 radnych PPS. i Klasowe Związki Zawodowe otrzymały 15 radnych i 15 zastępców; OZN. — 15 radnych i 15 zastępców.

Tutaj jednak zdarzył się fakt, iż w czasie obliczania głosów przewodniczący Komisji wyborczej usunął pełnomocnika listy PPS. i Klasowych Związków Zawodowych, wobec czego 400 obywateli na ogólną liczbę 550, biorących udział w głosowaniu, podpisało protest, domagający się unieważnienia wyborów.

Wystawa techniki obronnej ZSSR

W tych dniach otwarto w Leningradzie wystawę techniki obronnej zorganizowaną przez ludowy komisariat przemysłu obronnego Z. S. S. R. Wśród szeregu eksponatów z dziedziny nowoczesnego sprzętu wojennego największe zainteresowanie zwiedzających budziły samoloty sportowe typu „Ut 1". Interesującym szczegółem jest, że wystawę zwiedzać mogą jedynie obywatele ZSSR., cudzoziemcy zaś nie są na nią dopuszczani. (ATE.).

Biała księga rokowań angielsko-amerykańskich

W najbliższych dniach rząd angielski ogłosi Białą Księgę, zawierającą wszystkie dokumenty w sprawie nowego układu handlowego anglo - amerykańskiego. Poza tekstem wszystkim dokumentów, listów pomiędzy przedstawicielami zainteresowanych rządów i ustaleń kontyngentowych, Biała Księga zawierać będzie dokładny wykaz zmian stawek celnych, jakie nastąpią z dniem 1 stycznia 1939 roku w taryfie celnej Wielkiej Brytanii w związku z zawarciem tego układu.

3 miliony wariatów w Ameryce

Amerykańskie towarzystwo naukowe w Richmond (w stanie Virginia) ogłosiło statystykę, z której wynika, że w St. Zjednoczonych znajduje się 3 miliony umysłowo chorych. Sanatoria amerykańskie przyjmują w ciągu roku pół miliona umysłowo chorych.

Trzeba wybrać

Obawiam się, że nie daleka jest chwila, kiedy u nas nie będzie się już można uczyć **dziejów walk o niepodległość.** Gdyż dzieje te wypływają ze światopoglądu, z atmosfery ideowej, która jest najzupełniej obca wielu ludziom dzisiejszym,—ludziom, którzy aspirują do reprezentowania idei państwowości polskiej. Chyba, że dzieje te ograniczymy wyłącznie do wydarzeń zewnętrznych, do historii czysto militarnej, że ogołocimy je z ich istotnej wartości, że oderwiemy je od ich podłoża ideowego.

Nauczając o **insurekcji Kościuszkowskiej** będziemy zapewne opisywać pola bitew od Racławic do Maciejowic, ale zasłonę rzucić będziemy musieli na uniwersały Kościuszki, głoszące sprawiedliwość społeczną i równouprawnienie bez względu na pochodzenie czy wyznanie; milczeniem pominąć będziemy musieli bezkompromisową, wolnościową ideologię naczelnika pierwszego powstania. Nie będzie nam wolno wspomnieć o atmosferze panującej w **legionach Dąbrowskiego**, przepojonych głęboko hasłami Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Bohaterskie dzieje **Walerego Łukasińskiego** staną się zapewne wstydliwą kartą historii polskiej. **Czyż będzie bowiem wolno budzić w nowych pokoleniach szacunek** dla masonerii narodowej i dla idei, przepojonej hasłami liberalizmu Czyż nie znajdzie się na indeksie demokracja **Lelewela i Mochnackiego? Manifest Towarzystwa Demokratycznego** nie będzie chyba stanowił lektury godnej zalecenia. Los ten podzieli zapewne manifest **rewolucji krakowskiej 1846 r.** i cała ideologia **powstania styczniowego. O rewolucji 1904 — 1908** r. wspomina się już dziś niechętnie. O **legionach Piłsudskiego** i **P. O. W.** mówi się owszem dość wiele, ale w taki sposób, jakby organizacje te były wyprane chemicznie z wszelkiej ideologii. Pierwsze tomy pism Piłsudskiego budzą już dziś u niejednego wątpliwości z punktu widzenia wychowawczego. Sądzimy, że wkrótce nawet niektóre rzeczy z późniejszych tomów staną się kłopotliwe. W każdym razie nie posiadają one warunków po temu, aby stać się ewangelią nacjonalizmu, rasizmu, antysemityzmu.

Jedną rzecz należy sobie bowiem uprzytomnić. Kroczyć drogą zakreśloną dziś Polsce przez konkurujące z sobą obozy nacjonalistyczne, to znaczy zerwać z naszą przeszłością, zerwać z ideami Staszyca i Kołłątaja, zerwać z marzeniami, które przepełniały serce Kościuszki, zerwać z wiarą, która ożywiała Józefa Sułkowskiego, zerwać z tą niespożytą siłą moralną, która Łukasińskiemu pozwoliła przetrwać dziesiątki lat beznadziejnych męczarni, zerwać z szlachetnymi myślami Edwarda Dembowskiego, zerwać z tą Polską, która przyświecała w sromotne chwile przedśmiertne Romualdowi Trauguttowi, Stefanowi Okrzei, Henrykowi Baronowi, Józefowi Mireckiemu. **Kto chce pójść ku częściowemu czy pełnemu totalizmowi, ten musi na dalszą drogę swego życia porzucić cały bagaż życiowy, który nam towarzyszył w epoce walk o niepodległość.**

Trzeba bowiem zrozumieć. **Idea wolności i sprawiedliwości jest ideą uniwersalną.** Ogarnia ona całokształt życia i wszystkie jego dziedziny. Kto pragnie tę ideę do jednego tylko zastosować odcinka, ten nieuchronnie popada w sprzeczność wewnętrzną. Walka nasza o niepodległość z tej uniwersalnej idei wolności czerpała swą siłę. I nie był to tylko manewr polityczny, jeżeli sprzęgano sprawę niepodległości ze sprawą wyzwolenia chłopów, ze sprawą zapewnienia robotnikom sprawiedliwości społecznej, ze sprawą demokracji, ze sprawą równych praw dla wszystkich obywateli naszej ziemi, ze sprawą braterstwa narodów wspólnie z nami mieszkających. Nie była to tylko sprytna przynęta, aby pociągnąć najszersze warstwy do ofiar dla wielkiej sprawy niepodległości. Było to tylko zrozumiałe pragnienie realizowania idei wolności we wszystkich przejawach życia. Długi szereg bojowników o odbudowanie niepodległej Polski łączył organicznie **ideę wolności narodowej, z ideą demokracji,** którą jest idea **wolności obywatelskiej, — z ideą sprawiedliwości społecznej**, która jest **ideą wolności człowieka.** Tego organicznego, ideowego związku nie można dziś rozerwać inaczej jak schodząc wogóle z platformy wolności.

Trzeba przyznać endecji, że miała przynajmniej odwagę zerwać otwarcie z tradycją walk o niepodległość. I kto wkracza dziś na szlaki endeckie, musi sobie uprzytomnić, że oczekują go te same konsekwencje. **Trzeba wybierać. Droga wolności i demokracji, lub droga niewoli i totalizmu; droga kultury i humanizmu, lub droga barbarzyństwa i zacofania; droga wielkich bojowników o wolność, lub droga Hitlerów i Mussolinich.** My śmy drogę wybrali, — drogę, którą nam wskazał nasz światopogląd **w zgodzie z tradycją walk wolnościowych.** Kto stoi na rozdrożu, winien pamiętać, jakie konsekwencje powoduje ten wybór; z kim przyjdzie mu się **łączyć,** i z czym przyjdzie mu **zerwać.**

ADAM PRÓCHNIK.

JERZY R. GOETLING

Bracia! Bracia zabijani!!

Wiersz noworoczny

I Wy nowy rok dzisiaj macie,
bracia z za Ebro, z za Kiang.
Na Waszej ziemi krwi zaciek
Na polach miast pługa — tank.

Na nieba przestrzeni błękitnej,
najgładszej a niezoranej,
szrapnele i torpedy kwitną,
jak śmiercią ziejące krany.

Rodzili się ludzie — na ziemi
i marli dotychczas — na ziemi —
dziś charczą w wysokich przestworzach!
Konając, dłońmi fruwającymi,
zgarniają niebieskość nieba —
gorącym mózgiem — po gwiazdach!
krwawemi włosami — po zonach!

Kto komu tam powie: „Przebacz!",
gdy obu zamęczy pożar,
kończąc ostatnią jazdę?

Podnieście głowy i patrzcie,
jak nad Madrytem, nad Kantonem,
całe eskadry ludzi płacz gnie,
kiedy w torturach Marsem płoną!

Już w płucach trzasł
napięty życia wrzask —
już w oczach zgasł
gwiazd blask!
Karabiny — karabiny krzyczą —
granaty — granaty tupią —
na niebo upiornym mieczem
wchodzi księżyc czaszką trupią;
trzeszczą gwiazdy rakiet Morse'em,
noc zasłoną dymną płynie
ponad ziemi nagim torsem,
ponad zbrodnią, która minie.

***

Od Wschodu, Zachodu, Południa,
z Północy — ze wszystkich stron! —
robi się wiosna po grudniach.
Ze słońca odlejmy dzwon,
zawieśmy go w niebie wysoko,
by każdy człowiek słyszał,
jego melodię głęboką,
którą ja nucę Wam dzisiaj:
„Na chwałę Wolności i Pracy!".

Refleksje

„Kierunek"

Dziś coraz częściej wysuwa się jako wytyczną postępowania dla poszczególnych instytucji, czy nawet dla całego społeczeństwa — testament marszałka Piłsudskiego i wskazania marszałka Rydza Śmigłego. Mówił o tym ostatnio p. premier, — mówili marszałkowie Izb Ustawodawczych — i niemal każde oficjalne przemówienie zaczyna się lub kończy od tych słów, — tak, jakgdyby były one już wystarczającą wskazówką, w JAKIM KIERUNKU należy iść, by nie zbłądzić i nie minąć się z celem.

***

Pamiętam, że żołnierzom, idącym w marszu frontowym, w linii rozwiniętej — jeśli mają utrzymać równą linię — należy wskazać, jako „kierunek", przedmiot BARDZO WYRAŹNY, NIEDWUZNACZNY, — NIE ZA BLISKI i NIE ZA OBSZERNY.

Gdyby oficer wskazał żołnierzom, stojącym pod lasem w linii rozwiniętej — jako kierunek marszu: las — to bardzo szybko zobaczyłby, że szeregi się łamią, — że poszczególne grupki wyginają się coraz bardziej, a żołnierze zatracają wzajemny kontakt, aż wreszcie gubią się zupełnie. — Wszystko zaś dlatego tylko, że w nieodpowiedni sposób zakomenderował „kierunek".

„Las" nie byłby odpowiednim wskazaniem kierunku — jest to bowiem obiekt zbyt obszerny, który może objąć nawet cały widnokrąg żołnierzy.

To samo właśnie okazało się dziś u zwolenników **ideologii** *i spadkobierców testamentu Marszałka Piłsudskiego.*

Nie ma wątpliwości, że zarówno p. płk. Sławek, jak i p. prof. Makowski, p. płk. Prystor, jak i p. płk. Miedziński, p. gen. Żeligowski i p. gen. Skwarczyński stanęli wszyscy w JEDNYM SZEREGU i chcieli dojść do WSPÓLNEGO CELU. Ale w miarę marszu oddalali się od siebie coraz bardziej— i dziś są już tak dalecy, że się nawzajem nie widzą — i zatracili ze sobą wszelki kontakt i czucie.

Oddziały rozstawione oddzielnie — i nawet dalekie od siebie— będą zawsze ŁĄCZYĆ SIĘ W MARSZU, jeżeli tylko wytknięto im WYRAŹNY WSPÓLNY KIERUNEK. Przeciwnie, — postawione nawet w jednym szeregu, będą się coraz bardziej oddalać od siebie, jeżeli kierunek marszu został określony mglisto i niewyraźnie.

Wszyscy zdążają do „potęgi i szczęścia Polski", ale nie wszyscy zetkną się u celu.

R. S.

Gospodarka społeczna w r. 1938

Do walki o wielki plan inwestycyj!

Nie bawiąc się w proroctwa, jedno można z całą pewnością powiedzieć:

Rok, który dziś rozpoczynamy nie będzie jeszcze rokiem spokojnej, twórczej pracy. Nie ujawni się jeszcze *pierwszeństwo ekonomii społecznej,* jako podstawy dobrobytu. Wręcz przeciwnie nadal utrzymywać się będzie *prymat polityki.*

Zaczynamy rok w pełni *politycznego kryzysu po - monachijskiego.* Jedynym bodaj dodatnim objawem jest *rozwianie się pewnych złudzeń w krajach zachodu oraz rosnąca obawa przed następstwami dalszych objawów „dynamizmu" państw totalnych.*

Obok dalszych, gorączkowych zbrojeń, zauważyć się już dają pierwsze objawy kontrofensywy gospodarczej wielkich demokracyj przeciw akcji gospodarczej „Trzeciej" Rzeszy (angielska ofensywa eksportowa) oraz żywszego współdziałania tych państw (traktat anglo - amerykański).

Końcowy akord: ostre starcie włosko - francuskie raz jeszcze wysuwa na pierwszy plan sprawy Morza Śródziemnego, jego roli komunikacyjnej i strategicznej dla Imperium francuskiego i brytyjskiego. Zgęszczają barwy forsowane przed pewnym czasem (ostatnio nieco przycichłe) niemieckie „rewindykacje" kolonialne.

W sferze bezpośrednich znów zainteresowań Polski mamy do zaznaczenia wzmożoną ofensywę gospodarczą Rzeszy na południowy wschód, ułatwioną przez częściowe opanowanie duchowe i gospodarcze Czecho - Słowacji. Mamy w szczególności pod bokiem opanowaną przez Rzeszę Słowację i mamy zakarpacką „Ukrainę", odciętą od swej bazy ekonomicznej, mającą chyba jeden tylko cel — służyć ambitnym planom... Planom, będącym podjęciem przez Niemcy hitlerowskie owego „testamentu" Niemiec cesarskich jakim był traktat brzeski r. 1918 z jego „niepodległą" Ukrainą.

Czyż trzeba dowodzić, jak trudne i doniosłe zadania stanęły przed polityką i gospodarką Polski w r. 1939?

ŚWIATOWA SYTUACJA GOSPODARCZA.

Z niepełnych jeszcze danych można wyciągnąć wniosek, że w ostatnim czasie w gospodarce światowej przeważa *ruch ku górze.* Przemysłowa produkcja świata była we wrześniu r. ub. niższa od zeszłorocznej o 11 proc. Zapasy surowców zwiększyły się od czerwca 1937 do 1938 o $\frac{1}{3}$, ale już we wrześniu były wyższe od stanu z r. 1937 tylko o 15 proc. Wartość handlu światowego w III-im kw. r. ub. była nieco niższa (o 1.08 procent) od stanu z przed roku, zaś październik przyniósł ożywienie. Eksport 75 krajów podniósł się o około 8 proc., import o 4,5 procent.

Nie ma co się łudzić co do charakteru tego ożywienia, jest to wynik *wzmożonych zbrojeń.* Rusza przede wszystkim metalurgia, przemysły konsumcyjne pozostają w tyle, a nawet wogóle wykazują stagnację. Ożywienie wystąpiło w przemyśle żelazno - stalowym, w dziale większości metali kolorowych, w przemyśle naftowym.

Jakże przedstawia się w perspektywie rocznej sytuacja gospodarcza Polski?

WZROST PRODUKCJI W POLSCE.

Na sytuację gospodarczą Polski w roku minionym rzucić mogą światło następujące dane porównawcze:

Wskaźnik (nowy!) produkcji przemysłowej (1928 = 100) wykazuje od października do października wzrost:

	1937 przeciętnie	1937 m. X.	1938 m. X.
wskaźnik ogólny	110.7	111.9	118.4
dobra wytwórcze	127.3	134.2	142.1
dobra spożywcze	102.7	99.5	106.1

Należy zaznaczyć, że wzrost ten pod jesień ustąpił miejscu stabilizacji, a nawet zniżce produkcji, która jednak jeszcze w październiku górowała nad zeszłoroczną o 5.8 proc. Wzrost ten nie jest przytym jednolity, w niektórych działach produkcji dobywającej i przetwórczej mamy nawet pogorszenie (tak więc: dobywanie rudy cynkowo - ołowianej, przem. skórny), w innych — wzrost mniejszy (nafta, węgiel, hutnictwo żelazne, przem. włókienniczy, odzieżowy, mineralny, drukarski, chemiczny — wzrost prod. od 1 — 7 proc.) lub większy (zwłaszcza przem. metalowo - maszynowy, elektrotechniczny — wzrost od 10 do 20 proc.).

Stan zatrudnienia w końcu października r. 1938 wynosił 898 tys. w górn., hutn. i przemyśle przetw. wobec 850 tys. przed rokiem (858 tys. przec. w r. 1928). Liczba zarejestrowanych bezrobotnych wynosiła w tym czasie 232 tys. rob. 25 tys. pracown. umysłowych (263 tys. i 29 tys. przed rokiem, 126 tys. i 10 tys. przec. w r. 1928).

Ten wzrost produkcji zaznacza się przede wszystkim w dziale inwestycyjnym. Przemysły, związane ze spożyciem wykazują wzrost znacznie słabszy, przeważnie zaledwie o parę punktów.

INNE FAKTY MINIONEGO ROKU.

Dość znaczne pogorszenie nastąpiło na odcinku cen, zwłaszcza cen rolniczych. Wskaźnik przeciętnych cen zbożowych wynosił w r. 1937—55.8, w październiku 1937—54,5, w paźdz. 1938 — 36.1. Nie wyrównywa tego nieznaczna zwyżka cen zwierząt rzeźnych (przec. w 1937 — 43.5, paźdz. 1938 — 44,4). Ogólny wskaźnik cen hurtowych wynosił przec. w 1937 — 59.4, a w październiku 1938 — 54.8.

Raz jeszcze rozwarły się poważnie „nożyce" między cenami artykułów nabywanych, a sprzedawanych przez rolnika. W październiku 1937 różnica wynosiła niespełna *18 punktów,* w paźdz. 1938 — *przeszło 23 punkty.*

Nie trzeba chyba wyjaśniać, że wpływa to ujemnie na kształtowanie się rynku na artykuły przemysłowe. Płace robotnicze wykazują nieznaczny tylko wzrost.

Pogorszenie zaznacza się w dziedzinie handlu zagranicznego. Przez pierwsze trzy kwartały r. ub. mamy wzrost przywozu o 53 miln. zł. i spadek wywozu o 29 miln. złotych.

Rynek pieniężny, który przeżył dwukrotne napięcie (marzec i wrzesień) doznał następnie poprawy, ale część wycofanych z banków środków pieniężnych została ulokowana w nieruchomościach, wydana na cele konsumcyjne czy też — wprost pochowana.

OPTYMIZM I KRYTYCYZM.

Nie będziemy się spierać na ten temat, co góruje w obecnej sytuacji gospodarczej: światła czy cienie. Mamy z jednej strony rozwój C. O. P., zbogacenie kraju w produkcję górniczo - hutniczą Zaolzia, ale z drugiej — spadek cen rolniczych, trudności handlu zagranicznego, no i problem umieszczenia powiększonej produkcji górniczo - hutniczej, a przede wszystkim *niedostateczność dotychczasowej akcji inwestycyjnej w stosunku do potrzeb kraju w dziedzinie zagospodarowania i zatrudnienia.*

Nie należy zapominać, że to, co się nazywa u nas planem inwestycyjnym obejmuje rozmaite pozycje, często odbiegające od charakteru inwestycyj gospodarczych w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie bez słuszności zwraca się na to uwagę z różnych kół.

Rozbudowa przemysłu wojennego niezbędna w obecnej sytuacji Polski i świata, nie jest jednakże dziedziną inwestycyj gospodarczych. Wydatki na odnowienie taboru kolejowego, na naprawę dróg nie mogą być w żadnym razie uważane za nowe inwestycje.

Tak więc problem *wielkiego planu inwestycyj* nie jest bynajmniej rozstrzygnięty. Jak to wciąż podnosimy, Polska zdobyć się musi na własny oryginalny plan w dziedzinie reorganizacji gospodarki społecznej, w dziedzinie zarówno wzrostu niskiego obecnie dochodu społecznego, jak i sprawiedliwego podziału jego konsumowanej części.

To hasło *wielkiego planu gospodarczo - społecznego* musimy z tym silniejszym naciskiem podnosić, że z jednej strony nasi liberałowie nawołują do „zwijania żagli", do redukowania wydatków i tworzenia rezerw, a z drugiej różni domorośli „planowcy" upraszczają sytuację, kopiując wzory z poza granicy zachodniej...

Ruch robotniczy w rozpoczętym dziś roku musi z całą energią — w imię potrzeb ludności i potrzeb Państwa — wzmóc walkę o realizację zasad tego planu. (L.).

Rok pracy i walki Związków Zawodowych w Polsce

Zwyczajem jest o tych, co odchodzą, mówić dobrze, albo też nie mówić wcale. Rok 1938 odszedł na zawsze; rok ten dla ruchu robotniczego, zgrupowanego około Komisji Centralnej Związków Zawodowych, był okresem dużej pracy i walki. Wystarczy przypomnieć, że był on rokiem dwudziestoletniego jubileuszu dla całego szeregu związków zawodowych w odrodzonej Polsce. Dwadzieścia lat pracy i walki — to nie była rzecz łatwa.

Wszyscy muszą przyznać, że klasowy ruch zawodowy, z Komisją Centralną Związków Zawodowych na czele, pokazał całej Polsce, iż potrafił — w warunkach trudnych—ani na chwilę nie zejść ze swej naczelnej linii społeczno-politycznej — i robił wszystko, co leżało w jego mocy, ażeby ochronić zrzeszonych robotników i pracowników przed wyzyskiem i szykanami, na jakie byli oni narażeni.

Rok 1938 był dla nas rokiem wytężonej walki i dużych sukcesów organizacyjnych. Nic też dziwnego, że nie możemy go żegnać przekleństwem; żegnamy stary rok w poczuciu i w przekonaniu, że—o ile chodzi o naszą działalność — spełnił on swoje zadanie w obliczu żądań, jakie stawialiśmy mu przy jego narodzinach.

Podsumujmy z gruba nasze wyniki organizacyjne i zarobkowe. Pod względem organizacyjnym, pomimo przeszkód, czynionych nam przez różne grupki i grupeczki, rekrutujące się najczęściej z t. zw. sektoru robotniczego „OZON-u"— liczebność naszych organizacyj nie zmniejszyła się, a przeciwnie— miesięczna propaganda w ostatnim kwartale dała nam znaczny wzrost członków prawie we wszystkich zawodach. Najbardziej wyraźną ilustracją prężności organizacyjnej naszych związków — to wybory do rad zakładowych i wybory delegatów fabrycznych. Wspaniałe zwycięstwa metalowców u Lilpopa w Warszawie, oraz w innych fabrykach metalowych w kraju, sukcesy Centralnego Związku Górników na terenie Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, wzrost Związków: włókienniczego, chemicznego, rolnego i innych, a wreszcie wspaniały samorządowy triumf wyborczy klas. związków zawodowych, wspólnie z P. P. S. — zamykają obraz pochodu naprzód ruchu klasowego.

Nie zamykamy oczu na rodzące się trudności na terenie Zaolzia, będące wynikiem polityki p. Grażyńskiego. Mamy w sobie tyle wiary w słuszność naszej sprawy, że nie wątpimy, iż i te ciemne punkty, które istnieją, zostaną przez nas usunięte z widowni życia robotniczego. Praca nasza nie jest hałaśliwa. Wychowaliśmy naszych działaczy w poczuciu głębokiej troski o byt mas pracujących oraz o dobro kraju. Działacze nasi—to ludzie z poczuciem odpowiedzialności, którzy mają świadomość, że każdy ich krok musi być gruntownie obmyślany, by nie zaszkodził reprezentowanym przez nich członkom związków, by nie narażał ich na niepotrzebne ofiary. Nie znaczy to wcale, że uchylamy się od walk bezpośrednich, gdyż wystarczy zajrzeć do dat statystycznych minionego roku, a będziemy mieli należyty obraz akcyj zarobkowych, dokonanych przez różne związki zawodowe. Umowy, zawarte w r. 1938, nie tylko są powszechne, ale i pod względem płac wymownie świadczą o naszym znaczeniu w ruchu robotniczym. Wydaje mi się, że minął bezpowrotnie okres, w którym ruch robotniczy szamotał się w nierównej walce, cierpiąc nędzę i nieprawdopodobny wyzysk, niezależnie od upokorzeń natury moralnej. Objęliśmy teraz umowami zbiorowymi wszelkie większe warsztaty pracy — ba, nawet w drobnym przemyśle chałupniczym notujemy uregulowanie płac. Ta nasza działalność była nie tylko działalnością w interesie robotniczym, ale i w interesie Państwa, albowiem dla Państwa nie ma nic piękniejszego, jak poczucie i świadomość, że obywatele są zadowoleni. Zdaję sobie sprawę, że nic tak bardzo nie przywiązuje mas robotniczych i pracowniczych, wychowanych przez Polską Partię Socjalistyczną i klasowe Związki Zawodowe, do Państwa, jak świadomość, że robotnik ma sam prawo rozstrzygać o tym, do jakiej organizacji ma należeć,— jak świadomość, że na straży jego interesów, poza ogólnymi przepisami prawa — stoi zdyscyplinowana, karna armia zrzeszonych w związkach klasowych towarzyszy.

Wchodzimy w okres 1939 roku, mając za sobą szmat doświadczenia i świadomość, że należycie spełniliśmy nasz obowiązek wobec Państwa i klasy robotniczej. Rozpoczniemy w r. 1939 nowy okres pracy i walki w interesie tych, których reprezentujemy. Stwierdzamy, że tak wielka organizacja, jak nasza, nie potrzebuje żadnych przywilejów ze strony władz; chcemy tylko ob'ektywnego stosunku do naszej organizacji i do jej członków.

JAN KWAPIŃSKI.

Za naszą i waszą wolność

Jest to między Asco a Gandesą na jedenastym kilometrze, w bok od drogi. Kopczyk niewielki, ślad ledwo znaczony pod dalekim, hiszpańskim niebem. I są także słowa, które przyszły z daleka: CHOWAJCIE MOJE LISTY, CHCĘ, ŻEBY MÓJ SYN, KIEDY DOROŚNIE, WIEDZIAŁ, DLACZEGO GO OPUŚCIŁEM.

Daleka, daleka Hiszpania. Odmieniała się w naszych oczach po sto razy. Objawiała się za każdym razem inna, do siebie niepodobna. Pokazywały ją dziecinnym oczom grube książki historyczne. To przecież tymi wąwozami jechali naprzód szwoleżerowie gwardii, a ich białe płaszcze rozwiewał ciepły wiatr, płynący od gór. To tutaj, na każdym zakręcie ziały ogniem hiszpańskie armaty i tu „Koziatulski — młody" skakał poprzez lawety dział na czele swoich żołnierzy. To tutaj pilnowano w Escurialu posępnego Ferdynanda, i tu biły na alarm dzwony z kościoła Nuestra Senora del Pilar. To tutaj Palafox dawał parlamentarzom ostateczną odpowiedź — hasta la ultima tapia — aż do ostatniej zagrody. Zuchwale, zwycięsko darł się polski żołnierz na mury ginącego miasta, odpierał nocne wycieczki, parł naprzód, za patrzony w złote orły napoleońskie — i orła białego.

A potem inaczej pokazał młodym oczom Hiszpanię Żeromski. Bohaterską, wspaniałą, skazaną na zagładę, a przecież nieustępliwą. Znów wyrosła Saragossa — i rycerze Saragossy, ginący na progach swoich domów, i żołnierz polski, z rozpaczą w sercu walczący na obcej, pięknej ziemi.

Ale w Hiszpanii były nie tylko wojny. Były jeszcze senority z wachlarzami, i uliczki wąskie, tajemnicze, przez które szło westchnienie miłości i złoty płaszcz torreadora, i błysk jego szpady ponad piaskiem areny. Zakwitała kwiatami ta Hiszpania, pławiła się w złotem słońcu, i srebrem księżyca oświetlały hiszpańskie pogodne noce i biło morze o brzeg skalisty wieczystą pieśnią, i szły melodie od pachnących ogrodów o tym, że „uliczkę znam ja w Barcelonie", i skargi namiętne: „Czemuż kochaleś ją, caballero!"

Ale uliczkę w Barcelonie zrównały z ziemią, zwaliły w gruzy bomby nieprzyjacielskich samolotów. Już nie kwitną w niej jabłonie różowymi kwiatami wiosny. I caballero walczy po tej albo po tamtej stronie, torreador ma z arenę całą swoją ojczystą ziemię, a senorita rzuciła wachlarz i rozwija bandaże w szpitalu albo naciska cyngiel karabinu. I wtedy okazało się, że po pod złotem płaszcza torreadora bije serce prostego człowieka i że pod osłoną kwiatów pleni się na ziemi hiszpańskiej nędza, i jęczy w ucisku człowiek, i ginie z nędzy chłop u skraju pańskich latyfundiów, i zdycha z głodu robotnik, ładujący na statki bogactwa nieprzeliczone hiszpańskiej ziemi. Z poza kwiatów, wachlarzy i melodii ukazało się ciemne, spalone słońcem, udręczone oblicze hiszpańskiego ludu.

I przypomniało się dawne hasło — ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ, dawne i nigdy nieprzebrzmiałe. Bruki Paryża, węgierski szlak, włoskie równiny — iluż to razy po bruku, iluż to polskich stóp przemierzało daleki szlak „za naszą i waszą wolność".

I na tym szlaku musieli się spotkać i dziś — polski żołnierz wolności, i tamci, o wolność walczący. Może właśnie jako zadośćuczynienie za dni z przed stu trzydziestu lat, kiedy w szumie orłów napoleońskich krwawiła się Hiszpania rękami i polskich żołnierzy.

Może właśnie dlatego musiał wyróść mały kopczyk mogilny na jedenastym kilometrze w bok od drogi między Asco i Gandesą.

Na kwaterach, w izbie chłopskiej, w przypadkowym jakimś domu, który się stawał domem na jeden dzień, na jedną noc, STAWAŁA NA STOLIKU FOTOGRAFIA MAŁEGO CHŁOPCZYKA.

Przychodziły hiszpańskie kobiety i patrzyły na fotografię małego chłopczyka. „Jeśli opuściłeś go, żeby przyjść do nas, to wierzymy, że nasza sprawa jest sprawą nie tylko naszą — ale sprawą wolności" — mówiły hiszpańskie chłopki w ruinach zburzonych domów, we wsiach ginących z głodu, płonących łuną pożarów, wsiach huczących od strzałów. Drżącymi rękami błogosławiły hiszpańskie chłopki malemu dziecku, które dorośnięty, będzie musiało zrozumieć, dlaczego nie ma ojca.

W posępnych łunach, w mroku wstaje Nowy Rok. Patrzymy w jego tajemniczą twarz, nie wiedząc dziś, co nam jeszcze przyniesie.

Ale pragniemy jednego, i ku jednemu dążymy, — by przyniósł wolność „naszą i waszą". A ku owej mogile między Asco i Gandesą, ku wszystkim innym mogiłom — i ku wszystkim żywym walczącym tam i gdzieindziej — gdzie tylko miłość wolności żyje w sercu — wysyłamy słowa braterskie.

WANDA WASILEWSKA.

Stany Zjednoczone A.P. przeciw „Trzeciej" Rzeszy

„Chcąc znaleźć trafne porównanie z obecnymi stosunkami w państwach totalnych, musimy wrócić do czasów, gdy ludzie nie umieli czytać i pisać, gdy żyli jeszcze jak dzikie zwierzęta. W kilku częściach Europy ludzka kultura i inteligencja zapadła się bez śladu w nieprzeniknionej ciemności przesządów prymitywnej. Wiara pogańska znowu jest wzniesiona na tron. No wcześni dyktatorzy proklamowali się arcykapłanami okrutniejszego, choć wysubtelnionego kultu Boska Voodoo... Jak może Amerykanin, wyznający chrześcijaństwo, przyjąć odznaczenie z rąk brutalnego dyktatora, który tą samą ręgą tysiące bliźnich męczy i grabi? Może p.p. Ford i Lindbergh są gotowi odpowiedzieć na to pytanie. Nie są oni jedyni, którzy przyjęli symbol pogardy godnego odznaczenia, w chwili, gdy ten, który udzielił tego odznaczenia, uważa dzień za stracony, w którym nie dokonał nowej zbrodni wobec ludzkości".

Oto ustęp z przemówienia, wygłoszonego w drugiej połowie grudnia w radio przez ministra spraw wewnętrznych Stanów Zjedn. A. P. Harolda L. Ickesa, pochodzenia niemieckiego, przewyższający ostrością tonu wobec dyktatorów, a w szczególności wobec „Trzeciej" Rzeszy, wszelkie dotychczasowe przemówienia amerykańskie.

Rząd Rzeszy założył najostrzejszy protest. Ale rząd Stanów Zjednoczonych protest odrzucił. Wiceminister spraw zagr. Sumner Welles podał do prasy, jakiej udzielił odpowiedzi przedstawicielowi ambasady niemieckiej, p. Thomsenowi.

Póki trwają w Niemczech — oświadczył mu — ataki przeciw oficjalnym osobistościom amerykańskim, póty nie może rząd Rzeszy oczekiwać, żeby ustały tego samego rodzaju ataki w Stanach Zjedn. Niemcy powinny sobie zdawać sprawę, że polityka narodowo-socjalistycznego rządu głębiej wzburzyła opinię publiczną w Ameryce niż cokolwiek innego od wielu lat. Pod tym względem wyraził p. Ickes niewątpliwie uczucia przygniatającej większości narodu amerykańskiego.

Wielu członków Kongresu amerykańskiego potwierdziło publicznie swą solidarność z opinią, wyrażoną przez p. Wellesa w stosunku do Niemiec.

Senator King, jedna z najbardziej wpływowych osobistości partii demokratycznej, oświadczył, co następuje:

„Jeżeli Niemcy nie zaprzestaną swych bestialskich prześladowań żydów i katolików, to nie zawaham się sam stanąć na czele ruchu parlamentarnego, który zażąda zerwania dyplomatycznych i gospodarczych stosunków między Stanami Zjedn. a Niemcami".

Senator Pittman, przewodniczący Komisji zagranicznej Senatu, złożył następujące oświadczenie:

„1) Naród Stanów Zjedn. nie ceni rządu japońskiego.

2) Naród Stanów Zjedn. nie ceni rządu Rzeszy niemieckiej.

3) Moim zdaniem naród Stanów Zjedn. jest przeciw wszelkiej formie rządu dyktatorskiego, czy jest komunistyczny czy faszystowski.

4) Naród Stanów Zjedn. ma prawo i moc, żeby moralność i sprawiedliwość wymusić zgodnie z traktatami pokojowymi—i to uczyni. Nasz rząd nie potrzebuje i nie użyje żadnej siły wojskowej, jeżeli nie będzie to konieczne".

Naprężenie między Stanami Zjednoczonymi a „Trzecią" Rzeszą zaznaczyło się w ostatnich czasach szczególnie wyraźnie, skoro ambasador amerykański w Berlinie został odwołany, a termin powrotu jest nieokreślony i gdy Niemcy również wezwały swego ambasadora z Waszyngtonu do Berlina. Nie jest to jeszcze zerwanie póki ambasady nie są zwinięte. Ale prasa amerykańska twierdzi, że w amerykańskich kołach dobrze poinformowanych zerwanie stosunków dyplomatycznych z „Trzecią" Rzeszą jest brane pod uwagę. Oczywiście w razie zerwania stosunków dyplomatycznych przerwane byłyby wszelkie stosunki handlowe, co byłoby silnym uderzeniem w „Trzecią" Rzeszę, właśnie w chwili, gdy od 9 miesięcy jej bilans handlowy jest ciągle ujemny i deficytowy.

Przytoczone wyżej oświadczenia amerykańskie są nie tylko ostrzeżeniem pod adresem władców „Trzeciej" Rzeszy, lecz przygotowują opinię publiczną w Ameryce do kroków politycznych, które mogą nastąpić.

Jednym z takich kroków jest stworzenie amerykańskiej wojennej eskadry na Atlantyku. Taka stała eskadra atlantycka powstanie dn. 6 stycznia i z biegiem czasu będzie poważnie wzmocniona.

Na wszechamerykańskiej konferencji w Limie, zakończonej w drugiej połowie grudnia, przyjęto rezolucję w duchu wszechamerykańskiej „solidarności", wymierzoną przeciw nietolerancji rasowej i religijnej i potępiającą na kontynencie amerykańskim zbiorową aktywność polityczną grup zagranicznych. „Rządy amerykańskie potwierdzają swą solidarność kontynentalną i potwierdzają swe zdecydowanie obrony swej bezwzględnej suwerenności — i utrzymania jej przeciw wszelkiej interwencji lub aktywności zagranicznej, którąby im (tym rządom amerykańskim) mogła zagrażać".

Konferencja 21 państw amerykańskich wystąpiła przeciw propagandzie i aktywności hitlerowskiej i faszystowskiej na kontynencie amerykańskim.

Należy jeszcze dodać, że p. Landon, przywódca opozycyjnej partii republikańskiej w Stanach Zjedn., wyraził publicznie na konferencji w Limie swe zaufanie p. Cordell Hullowi, ministrowi spraw zagr. Stanów Zjedn. Opinia publiczna w Stanach Zjedn. jest tedy zgodna w polityce zagranicznej.

Dn. 4 stycznia ma prez. Roosevelt wygłosić orędzie do Kongresu. Jest ono oczekiwane ze zrozumiałym zainteresowaniem, gdyż za pewne wskaże, jaki będzie kurs polityki zagranicznej Stanów Zjedn. i jaki zamierzają one wywrzeć wpływ na politykę światową, żeby położyć kres „dynamizmowi" państw totalnych, będących praw dziwym „biczem bożym" w stylu Attyli lub Dżynghischana dla całego świata.

Wielu kierowników opinii publicznej — doniósł z Waszyngtonu korespondent „Temps'a" — wyraża pogląd, że postęp państw totalnych może być zahamowany tylko wówczas, „jeżeli demokracje staną się wyraźnie bojowe i że nadszedł moment, żeby Stany Zjedn. otwarcie stanęły na czele ruchu ofensywnego na terenie dyplomatycznym, gospodarczym i psychologicznym".

Nie ulega wątpliwości, że taka decyzja Stanów Zjedn. oznaczałaby przełom w stosunkach światowych. Byłaby ona prawdziwym „światłem w ciemnościach", które zalegają horyzont ze wszech stron. Zanim by jednak taka śmiała i wielkoduszna decyzja była powzięta, już sam fakt wzburzenia opinii amerykańskiej działać powinien hamująco na „dynamizm" i zaborczość światowo - polityczne trójkąta Berlin-Rzym-Tokio - co powinno nas napawać otuchą i wzmacniać naszą determinację wobec ekspansji i zaborczości „Trzeciej" Rzeszy.

BENEDYKT ELMER.

Wystawy Warszawskie

w okresie świątecznym

Liczne w tym roku wystawy „gwiazdkowe“ mogą się naogół poszczycić niezłym materiałem pokazowym, gdzie nie brak dzieł wybitniejszych artystów, tudzież interesujących wystaw zbiorowych.

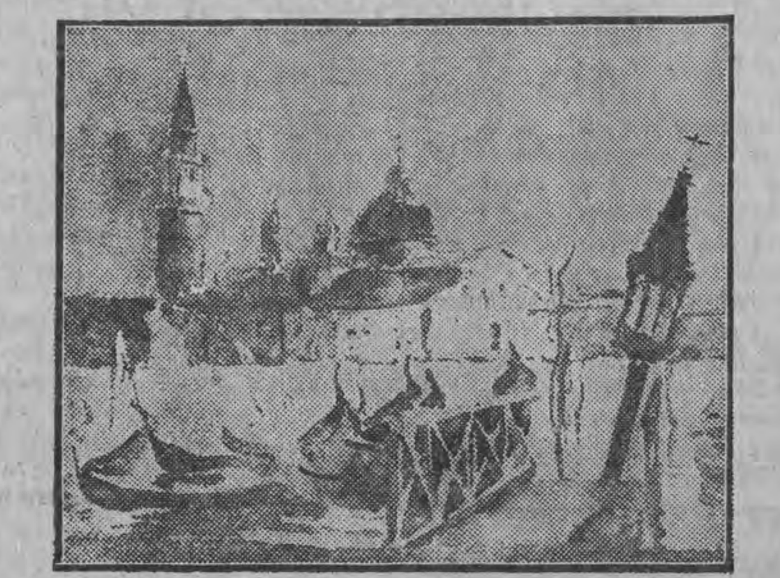
W niedawno otwartym „sklepie artystycznym“ pod firmą *Girs i Barcz* w gmachu *Inst. Prop. Sztuki* (Królewska 13) — wystawiono liczne prace graficzne, akwarele, rysunki, ceramikę i przedmioty sztuki zdobniczej. — Nadmienić wypada, że sprzedaż w tym „sklepie“ odbywa się częściowo pod patronatem Inst. Prop. Sztuki, który odpowiada za artystyczny poziom prac wystawionych tam w porozumieniu z zarządem tej instytucji. W ten sposób nowa ta placówka będzie niejako dopełnieniem propagandowej działalności IPS-u.

Znany Salon *Cz. Garlińskiego* (Mazowiecka 8) wystąpił z bogatym pokazem obrazów tudzież przedmiotów sztuki stosowanej. Wśród malowideł zwracają uwagę prace Bielawskiego, Molly-Bukowskiej, Korzenia, Kowalewskiego, R. Malczewskiego, Tippenhauerowej, Walkerowej i Zawady. Sympatycznie przedstawiają się również wystawy urządzane w kawiarniach artystycznych „*Zodiak*“ i „*Sim*“ W „Zodiaku“ mamy liczne obrazy znanych i cenionych artystów, przeważnie członków tut. Zw. Zawod. Pol. Art. Plastyków — w „Simie“ zaś, kolekcję portretów wybitniejszych osobistości ze świata politycznego Anglii, pędzla art. mal. Marka Żuławskiego, jednego z wybitniejszych malarzy ZZPAP.

Popularny *Salon H. Koterby* (Kredytowa 2/4) daje dwa zbiorowe pokazy prac art. mal. A. Bunscha z Bielska, tudzież B. Buyki z Paryża. Znany ze swych wystaw w Zachęcie, Bunsch, okazał się w swym krajobrazie utrzymanym w szaro - zielonkawej gamie, nieprzeciętnym kolorystą. Szkoda, że ten zdolny malarz dał się uwieść dawno już przebrzmiałej estetyce niemieckiej „secesji“. Zamiast iść za głosem swego malarskiego instynktu — artysta ów produkuje zawiłe rebusy symboliczne, które dzisiejszego widza bynajmniej nie wzruszą. Drugi z wystawców, Buyko — wystawił liczne akwarele z Włoch, gdzie wspaniała architektura pałaców weneckich w interpretacji tego malarza, — jakiegoś nowego nabiera wyrazu. Jest to malarstwo sumienne, a przy tym szczere i bezpretensjonalne.

Wystawa gwiazdkowa w dawniejszym sklepie *Zachęty* (Królewska 17) urządzona staraniem Komitetu Przyjaciół Sztuki — jest jak zwykle przeważnie zbiorem drugorzędnych malowideł artystów z Zachęty. Działalność tego Komitetu, jakkolwiek poparta jaknajlepszymi chęciami — nie stoi jednak na wysokości zadania. Brak żywszego kontaktu ze światem artystycznym, ze związkami zawodowymi naszych plastyków zwłaszcza — staje się tu przyczyną różnych nieporozumień, które paraliżują dobrą wolę Komitetu, sprowadzając przedsięwzięcie tej instytucji do akcji niemal filantropijnej. Artyści zaś filantropii nie potrzebują. Wysoki poziom naszej sztuki, liczne sukcesy naszych plastyków na terenie międzynarodowych — nakładają na społeczeństwo polskie obowiązek bardziej pozytywnego ustosunkowania się do zagadnień związanych z losem naszych artystów. A los ten, jak wiadomo, nie jest godny zazdrości i tylko wyjątkowemu bohaterstwu i poświęceniu naszych malarzy i rzeźbiarzy, zawdzięczać należy utrzymanie w tych, warunkach szczytnych aspiracji artystycznego zawodu, najwięcej może narażonego na pokusy oportunizmu i ponętne perspektywy życia „ułatwionego“.

K. WINKLER.



B. BUYKO Wenecja.



A. BUNSCH Zbuntowani królowie.

Historia „Topieli“ Przybyszewskiego

W ostatnim numerze „Trybuny Literatów i Artystów“ prof. Michał Asanka - Japołł zamieszcza artykuł p. t.: „Stanisław Przybyszewski, jakiego poznałem“. Abstrahując od osobistych porachunchunków, które Asanka - Japołł załatwia ze swym dawnym przyjacielem, znajduje się w artykule ciekawa wiadomość o historii powstania tytułu jednego z wybitnych dramatów Przybyszewskiego „Topiel“. Asanka-Japołł przed stawia ją tak: „W Kochel am See spędziłem wraz z Przyszewskim, wakacje, roku 1910. Tam napisał dramat „Topiel“... Męczył się z tytułem, niezgorzej od Conrada-Korzeniowskiego, który to... całymi dniami „polował“ za tytułem powieści... Wpadł Przybyszewski do mnie... Czytałem Mickiewicza! — Co porabiasz kachasiu? — Podałem mu książkę... — Mickiewicza byś czytał... takiego!? — Jął mi opowiadać treść dramatu. Ale dodał w końcu: — jaki dać tutuł? — Rzekłem: — Weź z Mickiewicza — „Topiel“! Omal że drzwi nie wysadził, tak się ucieszył: wymknął z mojego pokoju i ogromnymi literami wypisał: „TOPIEL“.

Czarodziejski pierścień

Czarny Kot mruczy w mrok, mruczy czar pod piecem —
Czarny Kot nosi skry, modry szmaragd, w grzbiecie — —

Czarny Kot w mrok pokoju mruczy czar zaklęcia —
wzniósł się w srebrnym obłoku, na srebrnym okręcie — —

Rozpoczął czar: wyprowadził księżyc na niebo,
i skry srebrne rozsypał w szmaragdowym śniegu — —

Wyprowadził na niebo księżycową pełnię —
powiedz mi twą tajemnicę, a wnet ją wypełnię,
powiedz mi twą tajemnicę, a w tych czarach kocich
wnet ci szczęście ten pokój gwiazd srebrem rozzłoci — —

Gwiazdy w tańcu, skry wirem, w srebrzystym szeleście — —
spełni wszystkie życzenia Czarodziejski Pierścień — —

Okrętowe latarnie lśnią. Pod Czarną Jodłą —
na Rozstaje Trzech Ulic co cię tam powiodło? — —

Przyjdzie do ciebie, drogą śnieżystą, srebrzyście —
przed tem drzwi nie otwieraj, jak pisała w liście,
dopiero, jak zagaszą światła naprzeciwko,
otwórz drzwi, prędko, prędko, bo przepadnie wszystko — —

Odźwierni śpią przy bramach, w modrym mroku w mieście —
wymów prędko tajemnicę, a wnet ci ją spełnię,
masz tu Czarodziejski Pierścień,
księżycową pełnię —
niewiadomo, która brama w księżycowym mroku —
cicho stąpaj, śnieg przytłumi srebrne, modre kroki — —

Księżyc szmaragd iskier zerwał z srebrnego komina —
Czarny Kot mruczy w mrok, czary rozpoczyna — —

Zmarła wczoraj wieczorem Maud, córka Odźwiernej,
zmarła wczoraj wieczorem Maud Pod Czarną Jodłą -
kiedy w świt srebrne wróble zaświergocą modro,
wróci, wróci do ciebie, jeśli będziesz wierny —
odgadnie, która brama w szmaragdowym mroku —
cicho stąpaj, śnieg stłumi twoje srebrne kroki — —

Czarny Kot w mrok pokoju mruczy czar zaklęcia —
płyniesz w srebrnym obłoku, na srebrnym okręcie — —

Spełnił wszystkie życzenia Dobrych Czarów Pierścień,
Czarny Kot — (w szmaragdowym, modrym, srebrnym
wierszu) — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI

ADOLF DYGASIŃSKI

Psia dola *)

Za wolskimi rogatkami, pod płotem jakiegoś ogrodu położonego w kierunku południowej strony świata, leżała wyżlica Norma ,otulając ciałem swoje czworo szczeniąt ślepych jeszcze prawie. Małe pieski co chwila chwytały pierś matki, ale z piersi tej nie zdołały wydobyć ani kropli mleka; ruszały się więc niespokojnie, wydając z siebie mruki niecierpliwości i skomlenia. A Norma nieustannie nadstawiała dzieciom swoją pierś próżną, w której one daremnie szukały posiłku. Po wyłaziły przeto dzieci spod matki — jedno za drugim, niezdarnie się toczyły na swych nożynach: podeszły do rodzicielki z przodu, garnęły się jej do ust, do uszu, do oczu, zdawały się zapytywać:

— Matko, co to wszystko znaczy? Dałaś nam oto życie, a nie możesz nas utrzymać?... Z głodu mrzemy.

Pies — matka smutnie popatrzyła na potomstwo, mrużyła oczyma i poczęła dziatwę kolejno a troskliwie lizać językiem. Może ona pragnęła głód swoich dzieci pieszczotą uśmierzyć. Powstała z miejsca, wyprostowała się i stojąc poddawała szczenietom pierś swą do ssania. Rzuciły się do niej wszystkie, czepiały jej się jak pijawki, zawisły, szarpały ją, roz pierały się, ssąc i ciągnąc swą ro dzicielkę. Norma była zwierzęciem wychudłym, zbiedzonym, sierść z niej miejscami zupełnie oblazła, trzęsła się, na nogach zaledwie ustać mogła, a na uszach jej i na szyi widniały wszędzie nie zabliźnione rany, które w okółek obsiadały muchy. Dzieci ssąc matkę w stojącej postawie i teraz nie znalazły w jej piersiach mleka; poczęły ją więc kaleczyć, do krwi jej się dobierać; ale ona i krwi niewiele miała w sobie. Szczenięta, znużone licznymi a bezpłodnymi wysiłkami, legły wreszcie na ziemi, ułożyły się jedno na drugim i tak zwinięte, jakby w jeden kłębek, zasnęły. Przez czas jakiś stała nad nimi matka, liżąc je i troskliwie obwąchując, niby kołysząc swoje drobne psięta. A kiedy sen już na dobre ogarnął potomstwo, ona sama puściła się w świat na żebraninę. Poszła między ludzi... Gdzież pies iść może?

Wpadła do najbliższego domu w mieście; tu ją rozkoszna jakaś woń zaleciała, przeto stanęła pod drzwiami kuchni i stała biedna z pokorą żebraczki. Stała długo, aż jej się sprzykrzyło: lekko skrobnęła nogą w ludzkie podwoje. Drzwi się otwarły, wyjrzała stara jakaś kobieta z zakasanymi rękami, zapłoniona od kuchennego żaru, widocznie kucharka. Spostrzegła psa i szpetnie zaklęła:

— No, nie bestia to jedna! Puka do drzwi jak człowiek... A nie pójdziesz ty mi stąd psia duszo!

I z tymi słowy poczęła kucharka szukać na podpieckach pogrzebacza, aby skarcić zwierzę, które się ośmieliło do drzwi jej podchodzić. Norma stała spokojna, osłabiona, chwiejna, zdawała się spojrzeniem błagać o jałmużnę. Kucharka odszukała narzędzie kary, wypadła z nim na psa i uderzyła go po dwakroć. Pies nie uchodził, nie wydał skowytu, jak gdyby ciosy owe nie były dla niego najcięższymi w życiu... Kucharka zamierzyła się raz jeszcze pogrzebaczem, lecz już nie uderzyła, tylko z przekleństwem okropnym zatrzasnęła drzwi od kuchni.

Niepewnym krokiem oddaliła się psia matka od niegościnnych progów i poszła dalej, wstąpiła do innego znowu domostwa. Tutaj na dziedzińcu spotkał ją stróż domu uzbrojony w miotłę, osadzoną na bardzo długim kiju.

— Jeszcze i ty, psia wiaro, będziesz mi tu zawadzała i bruździła!... — zawołał stróż wymiatając siłą psa za bramę.

Norma wpadła teraz pomieszana do jakiegoś zajazdu, którego brama na oścież była otwarta, ponieważ zajeżdżała tam bryczka z gościem. Służący hotelowi już jej nie wyganiali; mniemano, że pies przyszedł za bryczką, że należy do przybyłego gościa. A gość wysiadł z bryczki i szedł pod numer, który mu wskazano; Norma poszła za nim i w ciemnym korytarzu legła pod drzwiami, w których gość ów zniknął. Czuła brak sił w sobie, nie mogła już ani stać ,ani chodzić. Po niejakim czasie skrobnęła we drzwi łapą, wydając przy tym z siebie jękliwy głos niepokoju. Gość drzwi otworzył, miał twarz jakąś rumianą, wąsatą, sympatyczną. Kiedy spojrzał na psa, pies przyjacielsko, choć słabo merdnął ogonem.

— Na tu, piesku!.. Zawołał człowiek i wpuścił psa pod swój numer wewnątrz. Norma zaledwie mogła przez próg się przewlec; weszła do izby, a sympatyczny człowiek rzucił jej jakieś resztki chleba i kiełbasy, którymi się właśnie raczył po odbytej podróży. Z chciwością i wielką żarłocznością rzuciła się psia matka na te specjały; ale szczęki, zęby snadź jej już wypowiadały posłuszeństwo, bo jeść nie mogła, a pochwycony w usta pokarm wypadał jej z ust na ziemię. Popatrzyła na żywność, spojrzała gościowi w oczy z jakąś żałością, zachwiała się całym ciałem i upadła na ziemię. Nadchodziła dla Normy ostatnia chwila życia... Przypomniały jej się teraz oto drobne dzieci, które zostawiła pod płotem bez żadnej opieki głodne. I ścisnęło się okrutnie serce matki; wydała jęk cichy najprzód, jak gdyby, smutne westchnienie, potem podniosła nieco głowę i głosem jakimś rozbitym, urywanym zawyła tak przeraźliwie smutno, że głos ten przestraszył gościa. Zadzwonił przeto ów człowiek, a kiedy przyzwał numerowego, rzekł:

— Zabierzcie mi stąd to zwierzę! Co to za nieporządek w hotelu! Psy się wałęsają i niepokoją gości.

Na te słowa numerowy kopnął potężnie Normę; ale ona się nie podniosła, nie jęknęła, służący przyniósł szczotkę do zamiatania i począł nią bić psa wypędzając z izby. Uderzył kilkakrotnie, ale pies zdawał się być nieczułym na odbierane ciosy. Pochwycił więc numerowy Normę za ogon i wywlókł ją na korytarz; potem przyzwał stróża i polecił mu psa przybłędę znowu wywlec na śmietnik.

Teraz spokojnie na tyłach stajen, na kupie śmieci leżała bezwładna Norma; oczy mgła jej powlokła, z ust toczyła się piana, a ona kończyła życie, mając przed oczyma obraz dzieci zostawionych bez opieki pod płotem ogrodu.

Ze stajen dolatywały głosy ludzkie, słychać było, jak konie żują owies, chrzęszczą łańcuszkami uzd; z za parkanu rozlegało się oszczekiwanie psów swawolących po trawnikach. Z wnętrza śmietnika powyłaziły szare szczury, ostrożnie zbliżały się do konającej Normy, szybko poruszając wąsami i topiąc w niej swe małe, przenikliwe oczka...

Spojrzała ostatni raz w jasne słońce, drgnęła i szczury zniknęły w kryjówkach. Po chwili ukazała się na śmietniku wielka liczba szczurów: wszystkie szły śmiało do Normy, która już nie żyła.

*) Utwór ten ukaże się niebawem ponownie w zbiorowym wydaniu „Pism“ Adolfa Dygasińskiego, które zacznie wychodzić w prenumeracie po Nowym Roku. Nakład. Inst. Wydawn. Biblioteka Polska.

Młode Pokolenie Chłopów

Józef Chałasiński. Młode pokolenie chłopów. Procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce. Z przedmową *Floriana Znanieckiego.* Nakładem Państwowego Instytutu Kultury Wsi. Warszawa, 1938.

Znowu doczekaliśmy się książki tej miary i wagi społecznej, co „Pamiętniki Chłopów". Znowu mamy potężny snop światła, rzuconego na życie i problemy współczesnej wsi polskiej. Tym razem jednak w świetle własnych wypowiedzi chłopskich i analiz socjologa stanęła młoda wieś, młode pokolenie chłopów, jego losy życiowe, prace, przemyślenia i dążenia.

Książka Chałasińskiego ma taki układ metodyczny, że większość rozdziałów rozpada się na dwie części: systematyczno-analityczną i dokumentacyjną. W części analitycznej mamy własne wnioski i oceny, wyprowadzone przez autora. Jest tu analiza postaw społecznych i dążności młodego pokolenia chłopów na tle obecnej struktury społecznej wsi, jako całości, oraz jej poszczególnych instytucyj. W drugiej części, materiałowo - dokumentacyjnej, mamy życiorysy młodych chłopów, pisane przez nich na konkurs, rozpisany swego czasu przez redakcję „Przysposobienia Rolniczego". Życiorysy dają przekrój wszystkich ruchów społecznych młodzieży chłopskiej. Mamy więc tu i „Wici" i „Siew" i przedstawicieli organizacyj katolickich i t. zw. „dzikich". Mamy też spółdzielców i zapalonych pionierów przysposobienia rolniczego. Trzeba więc przyznać Znanieckiemu rację, że w naszej literaturze socjologicznej, a zwłaszcza literaturze, poświęconej wsi, nie ma dotąd dzieła, opartego na równie bogatym i żywym materiale autobiograficznym, jak omawiana tu praca Chałasińskiego.

Można oczywiście mieć pewne zastrzeżenia, czy zgromadzone w konkursie życiorysy wyczerpująco odzwierciadlają nastroje i poglądy młodzieży chłopskiej. Znając młodą wieś, można wątpić, czy od setek życiorysów sentymentalnych, płaczliwych i żebrzących u możnych tego świata o współczucie, życzliwość i zrozumienie, nie jest zbyt duży w porównaniu z rzeczywistym odsetkiem tego typu młodzieży chłopskiej, można też wątpić, czy opozycyjna, bardzo nieraz ostra postawa młodej wsi znalazła odpowiedni wyraz w drukowanych życiorysach.

Jeżeli radykalizm społeczny i polityczny znacznych odłamów młodej wsi nie znalazły dostatecznie pełnego i prawdziwego odzwierciadlenia, to jednak nie ma żadnych podstaw kwestionować dobrej woli i objektywizmu autora. Stuszowany i pomijający jaskrawe objawy opozycyjnych nastrojów obraz jest po prostu skutkiem „doboru naturalnego", jaki się automatycznie dokonuje przy wszelkich konkursach, rozpisywanych bezpośrednio nie przez masowe, najbardziej dynamiczne w danym środowisku organizacje, lecz przez takie lub inne instytucje związane z aktualnym „regimem".

— — — — —

Pomimo jednak braków i luk w materiale dokumentacyjnym, książka Chałasińskiego jest więcej, niż interesująca. Jest nie tylko odważnym aktem oskarżenia pod adresem wszystkich tych, którzy są odpowiedzialni za obecny stan wsi polskiej, jest też podróżą w nieznany świat nowych możliwości rozwojowych narodu polskiego, w świat nowej kultury polskiej, która kiełkuje pod strzechą chłopską i przyjdzie zastąpić strupieszałe szlachecko - burżazyjno - urzędnicze kształty życia polskiego.

Książka ta uświadamia nam jeszcze raz ogromne rozmiary nędzy i upośledzenia społecznego naszej wsi, mówi barwnie o tych „od początku do końca wyboistych drogach, po których młode pokolenie wsi ciągnie wóz swej chłopskiej niedoli, naładowany przez długie wieki ciężarem pokrzywdzenia warstwy chłopskiej". Jednocześnie jednak książka pokazuje nam, jak na tych martwych dotychczas rozłogach nędzy budzi się nowe życie, rośnie nowy człowiek, nowy typ chłopa - obywatela, świadomego swych praw i obowiązków społecznych i posiadającego własne chłopskie poczucie honoru i godności. Zdumiewające i pokrzepiające jest, gdy czytając książkę, przekonywujemy się, że w tych zwierzęcych niemal warunkach egzystencji wyrastają ludzie o bardzo głębokiej nieraz kulturze duchowej. Nigdzie chyba nie znajdziemy tych prawdziwych w swej prostocie i szczerości przykładów bohaterstwa, koleżeństwa, bezinteresownego wyrzeczenia się i ofiarności na rzecz dobra gromadzkiego. Nigdzie chyba nie ma tylu pięknych przykładów miłości macierzyńskiej, tylu serdecznych uczuć dla matki i tej „czarnej matuli ziemi" i tylu objawów dobroci ludzkiej. I jeśli brzmi nienawiść do wyzyskiwaczy i „panów", jeśli słyszymy oburzenie, to źródłem jego jest poczucie sprawiedliwości społecznej, pragnienie nowego, sprawiedliwego ładu społecznego, a nie chęć odwetu czy zemsty.

Praca Chałasińskiego, wraz z zawartymi w niej życiorysami, jest rzeczywiście dokumentem, potwierdzającym niezbicie, że oto na naszych oczach dokonuje się wielki przełom w historii narodu, że warstwa chłopska w żmudnym wysiłku młodego pokolenia zdobywa swą zbiorową samowiedzę i świadomość swej roli w społeczeństwie, że klaruje się jako samodzielna, aktywna klasa społeczna, że na wsi dojrzewają siły, które wespół z ruchem robotniczym w mieście istotnie zdolne będą dać Polsce rządy robotniczo - chłopskie i nową kulturę. W tyglu ruchów młodzieżowych wsi i ich promieniowania na otoczenie giną resztki poddańczej, pańszczyźnianej postawy dawnego chłopa, ginie zasklepienie się w lokalnym kręgu interesów i w starych, tradycyjnych wzorach życia chłopskiego, ginie rezygnacja i gorycz bezradności. Chłop w swej świadomości przestaje być poddanym, przestaje być pokornym żywicielem „panów" i materiałem na rekruta. Chłop w swej świadomości staje się obywatelem i świadomym swej roli członkiem narodu, staje się świadomym obrońcą niepodległości ojczyzny, ale żąda, by czynem się stały słowa Libelta, że ojczyzna to nie „gumna i śpichlerze dziedziców, to nie ich inwentarze, folwarki, knieje i piwnice", to nie przywileje i zyski nielicznych wybrańców, lecz dobrobyt szerokich mas, ich wolność w tworzeniu własnej kultury i rządzeniu swym krajem.

Wieś dosyć ma już nieproszonego, wielkopańskiego patronowania i policyjnych form opieki. Wieś nie chce mieć nianiek i przeróżnych siłą narzucających się opiekunów, doradców i dozorców. Wieś czuje swą pełnoletniość historyczną i nie życzy sobie być kierowana i nieomylnie pouczana przez żadnych patronów—ani tych, co siedzą na plebianiach, ani tych, co urzędują w biurach, ani tych, co chcą uszczęśliwić chłopa, narzucając mu gotowe recepty uzdrowienia Polski, ułożone w jakichś biurach planowania „wycinka miejskiego". Wieś widzi swą wyższość społeczną i moralną nad tymi warstwami społecznymi, które w dotychczasowych dziejach Polski uzurpowały sobie prawo wyłącznego i nieomylnego orzekania o interesach narodu i wsi. Wieś rozumie, że wyzyskowi i upośledzeniu swemu położy kres wówczas, gdy będzie istotnie miała pełne prawo samostanowienia o swych lokalnych sprawach i losach całego kraju. I tą nową świadomość wsi, reprezentowaną w pierwszej mierze przez młode pokolenie chłopów, praca Chałasińskiego potwierdza dobitnie.

— — — — —

„Pierwsza reakcja — pisze Chałasiński — jaką wywołuje w czytelniku konkurs dla młodzieży wiejskiej na opis „prac, przemyśleń i dążeń", wyraża się w pytaniu: Co ma do napisania na ten temat 20-letni chłopak wiejski, który w szóstym roku życia zaczął paść krowy, w czternastym opuścił szkołę, a pozostałe sześć lat spędził w swojej wsi — w kole młodzieży? Czy ma on swoje przemyślenia, dążenia? Czy w ogóle ma on swoje życie? I co o sobie ma do powiedzenia? Jakąż historię może mieć dziewczyna, co ze wsi wędruje do miasta na służbę i najlepsze lata swojego życia spędza w kuchni, niezauważona jako człowiek, zostawiona samej sobie? Kto z „państwa" i młodzieży kształcącej się podejrzewa, że ona ma swoje życie, choć zaledwie szkołę wiejską skończyła? Co więcej kto podejrzewa, że życie jej zazębia się z coraz głębszym i silniejszym nurtem młodo - chłopskiego ruchu, którego rozwój zadecyduje o przyszłych losach Polski?

Tymczasem rzecz ma się zgoła odwrotnie. O ileż wcześniej od swoich inteligenckich rówieśników młodzież chłopska zaczyna żyć użytecznie. O ileż wcześniej zaczyna się jej historia społeczna, niż tej młodzieży ze sfer inteligenckich, która urodzona w o wiele lepszych warunkach materialnych, do dwudziestu kilku, a nawet trzydziestu lat wiedzie beztroski, luksusowy żywot najpierw w domu, a potem w szkole i na uniwersytecie — na marginesie historii społecznej swojej warstwy i swojego narodu. O ileż więcej ma do powiedzenia o sobie kilkunastoletni pastuch wiejski lub zwykła służąca od maturzysty z zamożnego domu lub panienki ze dworu. Ci o sobie niewiele mają do powiedzenia, bo sobą jeszcze nie byli, bo sobą być nie potrzebowali, gdyż nie rozpoczęli jeszcze zmagania się z życiem ani na własną rękę, ani do spółki ze swoją rodziną. Żyli na jej koszt i na kredyt. Tymczasem chłopskie dziecko u nikogo kredytu nie ma. Chłopak w koszulinie chodzi, spodni jeszcze nie widział, a już żyć musi na wspólny rachunek, wspólnie z rodziną musi zmagać się z życiem i w tym zmaganiu swoje życie uzasadnić.

Zacytowałem dłuższy wyjątek z pracy Chałasińskiego po to, żebyśmy się mogli upewnić, iż ten typ uczonego, co prof. Ludwik Krzywicki, nie zanika jeszcze w Polsce, że wśród młodszej generacji uczonych - socjologów są tacy, którzy umieją rozumieć i ocenić życie pastucha wiejskiego czy służącej.

H. KORA

„Kultura" naszych czasów...

Wykształcenie czy kultura?

Gdyby pojęcie „kultura" było wykładnikiem stosunku człowieka do rzeczywistości, miarą opanowania przyrody, wyrazem twórczych możliwości człowieka, to należałoby naszą współczesność uważać za punkt szczytowy dotychczasowych dziejów ludzkości.

Technika i cywilizacja przemysłowa przekształciły oblicze ziemi w stopniu daleko wyższym, aniżeli mozolne usiłowania wszystkich dotychczasowych systemów kulturalnych, a osiągnięcia wiedzy ściślej odkryły tajniki materii, darem nie odgadywane w ciągu długich mrocznych tysiącleci przy pomocy czarnej i białej magii.

Mity i marzenia poetów, utopie mędrców, tajemne praktyki alchemików, cały świat bogów i czarów — odkryty, zdemaskowany, ujarzmiony. Co więcej, wszystko to stanowi zaledwie początek zdobycia i zwyciężenia sił przyrody, zaledwie fundament budowy „nowego, wspaniałego świata". Nigdy dotąd intelekt ludzki nie święcił tak wielkich triumfów, nigdy cywilizacja nie odgraniczyła się tak wyraziście od przyrody, nigdy człowiek nie był tak silnie ujęty w tryby systemu gospodarczego i technicznego. Zresztą człowiek jako jednostka zdaje się w skomplikowanym mechanizmie zindustrializowanej gospodarki odgrywać rolę raczej drugorzędną.

I tu znajdujemy się u źródeł TRAGICZNEGO KONFLIKTU naszej współczesności. Technika i wiedza, która zdobyła przestworza, ujarzmiła fale eteru, dotarła do jądra atomu, cywilizacja, z której tak bardzo jesteśmy dumni, która zdaje się czynić z nas nadludzi — okazała się BEZRADNA WOBEC NISZCZĄCYCH I DRAPIEŻNYCH INSTYNKTÓW CZŁOWIEKA. — Wśród wspaniałych wysiłków, dążących do stworzenia nowej rzeczywistości, nowych kształtów życia, zapomniana i zlekceważona została duchowa osobowość człowieka. Tworzymy i kształcimy kadry fachowców, specjalistów, badaczy, fanatyków postępu technicznego, ale postęp duchowy zdaje się z tym wszystkim niewiele mieć wspólnego. Prócz umysłów prowadzących, nikt nie rozumie i nie usiłuje nawet wniknąć w istotę mechanizmu nowoczesnej cywilizacji. Zapewne — ilość ludzi, umiejących czytać i pisać, ilość ludzi o średnim i wyższym wykształceniu jest dziś bez porównania liczniejsza niż kiedykolwiek, ale zarówno oświata, jak i wykształcenie zdaje się być tylko środkiem, służącym do usprawnienia i przyśpieszenia postępu cywilizacji materialnej; a identyfikowanie człowieka wykształconego z człowiekiem kulturalnym w istotnym tego słowa znaczeniu nigdy może nie prowadziło do wniosków równie mylnych.

Bo cóż stąd, że wykształcenie ułatwia nam formułowanie jasnych i logicznych sądów, jeśli równocześnie nie kształci odwagi i siły moralnej, niezbędnej do wyciągnięcia z owych sądów i myśli ostatecznych konsekwencji.

Doświadczenia lat ostatnich wykazały ponad wszelką wątpliwość, że sprawność umysłowa i wykształcenie nie wpływają samorzutnie na duchową i moralną postawę człowieka. Wszak niema tak haniebnego czynu, takiej nikczemności i pogardy godnych występków, któreby nie znalazły usprawiedliwienia w uczonych wywodach intelektualistów. A jakże często praca ich „wykonywana jest na zamówienie rządu, albo sfer posiadających, które za nie płacą — przyczem intelektualiści uważają najczęściej cele, do których dążą ich pracodawcy za bezsensowne lub wyraźnie szkodliwe, jednakże w napadzie cynizmu gotowi są przystosować swoje sumienie do potrzeb sytuacji". (B. Russell).

Podobnie przedstawia się sprawa sztuki, a ściślej biorąc — społecznej jej funkcji. I tutaj, jak w nauce nastąpiło upowszechnienie i popularyzacja i tutaj uczestniczymy w kręgu szerszym, niż kiedykolwiek w sprawach piękna. Mamy sale koncertowe, muzea publiczne, tanią książkę, radio. Czy jednak samo poznanie dzieła malarskiego, muzycznego czy literackiego wyczerpuje całkowicie działanie sztuki na psychikę odbiorcy, czy społeczne cele sztuki ograniczają się jedynie do przeżycia estetycznego, — jakże często równoznacznego z rozrywką? Zamierzenia artystów prawdziwie wielkich zdają się przeczyć temu, a najwspanialsze dzieła sztuki są wyrazem zwycięstwa artysty nietylko nad materiałem, z którego tworzy, ale przede wszystkim nad sobą samym.

Cała jednak dotychczasowa kultura estetyczna lekceważyła mniej lub więcej świadomie owo ścisłe powinowactwo, zachodzące między pięknem formalnym a pięknem duchowym. Nigdy jednak usiłowania wyodrębnienia i zamknięcia sztuki w ramach problemów formalnych nie były realizowane z większą konsekwencją. Formiści, awangardziści, czciciele barwy słowa i dźwięku chronią trwożnie swą sztukę a może tylko swą małość PRZED POWIEWEM RZECZYWISTOŚCI, którыby ich zmusił do ideowych rozstrzygnięć.

W rezultacie w miejsce Beethovenów i Mickiewiczów mamy coraz liczniejszych służalców i handlarzy, sprzedających swą sztukę możnym tego świata. Wydaje się już naturalnym następstwem, że w tych warunkach uszlachetniający wpływ sztuki, będący jej właściwym zadaniem społecznym ogranicza się do krótkiej przelotnej chwili bezpośredniego przeżycia estetycznego. Niewiele zresztą możemy wymagać od odbiorców piękna. Jeśli jeden z najlepszych interpretatorów Beethovena, Wilhelm Furchtwängler, słynny dyrygent IX Symfonii, owej najwspanialszej manifestacji wolności ducha i miłości człowieka nie zawahał się przed uznaniem teorii nienawiści i gwałtu, to cóż mają począć jego chwilowi słuchacze?

I tak jasnym staje się fakt, że kultura duchowa, której istotę stanowi zrozumienie, opanowanie i sublimacja instynktów ludzkich nie posuwa się mechanicznie za postępem cywilizacji i nie pozostaje w stosunku wprost proporcjonalnym do kultury materialnej.

Niewątpliwie istniejąca współzależność między osiągnięciami kultury materialnej i duchowej nie zwalnia z konieczności świadomej i nieustannej walki o wartości duchowe i moralne.

JULIA PELCLING.

BENEDYKT HERTZ.

Przypowiastki

Grasowali pod miastem dwaj awanturnicy
i z drogi im schodzili tchórze na ulicy.
Aż w końcu się zebrała tchórzów taka siła,
że obydwu junakom nagle łby rozbiła.

***

— Co jest dobre, a co złe? — Murzyni pytali.
Na to rzekł Mbu - Ntu, kacyk Drapieżnych Szakali:
— Kiedy mądry zje durnia, to cieszą się bogi;
gdy dureń zje mądrego — wpadają w gniew srogi.
Nasza rasa najmędrsza, niema o czym gadać.
Więc Drapieżnym Szakalom wolno innych zjadać.

***

Ażeby z duchem czasu uzgodnić swe wnioski,
spotkali się kapłani dwaj Temidy boskiej.
Uchwalili odsłonić bogini źrenice,
a za to jej bokserskie sprawić rękawice.

***

Że w sądzie dokumenty sfałszowane dawał,
pieniacz gospodarzowi zabrał pola kawał.
Więc gdy opryszek złupił szalbierzowi chatę,
chłop o jedno dbał tylko: jak odzyskać stratę.
Dziś wszakże doświadczenie uczy go zdobyte,
że miał pod bokiem chytrka, teraz ma — bandytę.

***

Gadali i gadali ot, że „jak świat światem"
ktoś tam komuś przenigdy nie może być bratem.
A dzisiaj cóż widzimy?... Bzdura oczywista:
żarliwą polskość karmi niemiecki rasista.
Słowiańszczyzna tak szczerych druhów ma w Berlinie,
że nie szczędzą reichsmarek również Ukrainie.

***

Zaćwierkały jaskółki, wpadłszy na poddasze:
— Gniazdo, co było nasze, będzie znowu nasze!
— Kuku! — rzeknie zuzula — pójdź, sąsiadko miła.
Jużem ci tam jajeczka własne podłożyła.

***

Niektórzy powiadają, że O. N. R. znaczy:
obraz nędzy i rozpaczy.
Nieprawda! bo opinię wstępnym bojem wzięli:
sto miast ofiarowało im aż... sześć foteli.
„Ledwo wyszli z podziemi", już taka kariera.
„Z podziemi" to ma znaczyć: z piwnicy Fukiera.

***

Pytał Krzyżak Machiawela,
jaka jego rada,
by najłatwiej opanować
krainę sąsiada.
Rzekł Machiawel· „Kto mocarstwo
cudze rozbić chiałby,
winien szczuć jego mieszkańców,
niech się biorą za łby".

***

Dowiedział się Struś pewien, że wobec Lamparta
chowanie głowy w piasek to broń nic nie warta.
Więc gdy ujrzał, iż bestia szczerzy straszne kły,
uznał, że jest czas właśnie, aby łowić pchły.

Leon Berenson

NA POSTERUNKU

(„Z Sali Śmierci")

Nie ujrzeli blasków Sali Śmierci, gdzie Wielcy Proletariatczycy, a za nimi ich sławni spadkobiercy Okrzeja i Baron, — w obliczu służalczych generałów, sfory żandarmów i obsługi żołnierskiej, — rozprawiali się w natchnionych słowach z samym Carem, jego iluzoryczną władzą i wykonawcami bezmyślnych praw i ukazów.

Nie zaznali rozkoszy pogardliwego milczenia, jakim darzył Montwiłł sędziów, którzy, podziwiając rozmach i styl tego bojowca, pragnęli usłyszeć cokolwiek, chociaż by jeden wyraz wyznań, wynurzeń. W tych wojskowych mogło budzić się czasami uczucie wstydu, że spokojnie przy sędziowskim stole zielonym, jednym pociągnięciem pióra zabijają wroga, z którym winniby zmierzyć się w polu, — jak równy z równym, jak żołnierz z żołnierzem... Ci lepsi z pośród nich nie zawsze mogli patrzeć w oczy tym, którzy stanowili żywy wyrzut tej zdradzie honoru oficerskiego,— więc rozglądali się na wszystkie strony, bawili się szablą, coś pisali, rysowali, udawali obojętnych... Ale paliła ich żądza słowa, — a tej satysfakcji nie dał im Montwiłł.

Nie odbyli tej ostatniej nad ranem pielgrzymki, — gdy, — czy to w ciepłą łagodną noc, czy podczas zimnej wichury lub zawiei śnieżnej, — tylko drzewa nadbrzeżne żegnały umierającego buntownika swym żałobnym poszumem...

Nie mieli nawet czasu, by w pamięci przeżyć młodość minioną, chwile zbratania się z Gwiazdą Przewodnią, by przebiec jak iskra, ciężkie chwile zrywania z domem rodzicielskim, uciekania od łez kobiet opuszczonych...

Na posterunku ginęło się inaczej... Majestatycznie, powiedzą jedni, — bo w otwartej walce, jak na wojnie, — pod spojrzeniami nieba, słońca i gwiazd... Nie przebyli jednak świętej drogi męczeństwa, powiedzą inni, — nie obezwładniała ich przemoc, nie ujarzmiło więzienie, nie zaglądał do oczu, nie dotykał brudną ręką kat, — nie shańbił szyi powróz, — nie wypili do dna tej czary cierpień, z której zrodziła się Polska...

Kto z nich bogatszy, kto bardziej przykładem działał, więcej światła wokół siebie roztoczył, — niech czułe serce odpowie, niech historia głośno obwoła...

***

Czy to w Sali Śmierci, czy na ulicach miejskich lub szosach, — w najciemniejszych okresach Konspiracji, — Radom zawsze stanowił przednią straż rewolucji.

To do tego miasta wpadali jeden po drugim, — Józef Piłsudski i Stanisław Wojciechowski, — przyjaciele z czasów londyńskich, późniejsi kierownicy odrodzonego Państwa, — wreszcie przeciwnicy, wrogowie... A przecież każdy z nich jednakowo kochał Polskę, jednakowo w nią wierzył, tylko innymi drogami chciał kroczyć do wspólnego celu, do jej uzdrowienia...

W Radomiu Kelles - Krauz (Michał Luśnia) już jako uczniak gimnazjalny organizował swoich „Arielów", których agitował do „rewolucji zbrojnej", jako idei prawdziwego zwycięstwa, by później w wieku dojrzałym na wielkich szlakach europejskich rozbudowywać polską myśl socjalistyczną i stać się heroldem haseł niepodległościowych na zjeździe Międzynarodówki w Londynie.

To w lasku Kapturskim pod Radomiem rozstrzelano siedemnastoletniego ucznia handlówki, Wernera. za zamach bombowy na oficera żandarmów. Jak dziecko błagał starszyznę partyjną, by go przydzieliła do tej akcji i czytają teraz młodsi i starsi wychowańcy tej szkoły, — i czytać będą po długie lata, — jak to jeden z ich poprzedników, kolegów, — kiedy Polska żyła pod terorem, oddał swe życie dla Ideału...

To z Radomia szli poprzez Salę Śmierci na katorgę taki Dziad - Grzecznarowski, Szenk, Garbowski, Kierkowscy, Szukiewicz z córkami, i wielu, wielu innych, bohaterskich, wspaniałych, — zapomnianych dzisiaj, — klepiących biedę w mieścinach naszych...

To tam, w Pasterkę 1904 roku zginął na świetlanym posterunku. — bez osłony, a nawet broni, — siedemnastoletni robociarz kamieniarski Cymerys - Kwiatkowski, „Fletem" zwany. Takie miał życie ten chłopiec, jakim był jego fach Ale to właśnie, — i panosząca się wkoło niewola, — wpędziły go w zaklęty krąg walk o prawdziwe Dobro, o Wolność.

Pierwsze kołatania do Partii zostały usłyszane i zrozumiane, — przyjęto chłopca przychylnie i serdecznie, — pokochano go... A wszystko w tym roku zapowiadało się groźnie... Zabierano ludzi, zapychano nimi bydlęce wagony, pędzono nad wielkie rzeki syberyjskie, na bezludzia mandżurskie, by porzucić i wydać Japończykom Wieś polska nędzniała, beznadziejność jutra druzgotała najsłabsze próby oporu, ludzie tracili wiarę....

I w tym czasie zabrzmiał głos Podziemia, poszły stamtąd wielkie hasła i rozkazy, — były to pierwsze uderzenia w Moskala.

Do Radomia dotarły te wielkie nawoływania, poruszyły serca zbiedzonych mas i w mroźną noc grudniową wprowadziły na ulicę Lubelską szeregi robotnicze. Nie brakło kobiet, a nawet dzieci. Być może, że przed tym w kościołach błagali o spokojne jutro dla siebie i bliźnich, — szukali ukojenia w siedzibie Boga, — ale gdy wyszli na plac przedkościelny i Czerwony Sztandar łopotał uroczyście nad ich głowami, — młodziuteńki chorąży Cymerys trzymał go mocno i wysoko, — uwierzyli w potęgę tego Symbolu, — i wszyscy jak jeden mąż obstąpili Cymerysa, by bronić go, lub zginąć razem z nim...

Jedni przechodnie uciekają, inni powiększają szeregi nocnej rewolty, — pochód rośnie, śpiew biegnie po ulicach, dociera do najdalszych zakątków Lubelskiej, budzi policję i wojsko... Już idą, — zaspani, zziębnięci, źli, — idą wbrew woli, bo wyrwano ich z ciepłych i wygodnych leż...

I po wielkich modłach, które wznoszono przed chwilą na cześć Rodzącego się Boga, zaczęła się w rewolucyjnym Radomiu strzelanina haniebna... Wojsko i policja rzucają się na pochód, — salwy karabinowe, cięcia szabel, nahajek, — cała potworność przemocy i dzikiej siły fizycznej, — oto obraz Polski...

Tylko śnieg jeszcze lśni nieskazitelną białością, gwiazdy są nieruchomo zapatrzone w biedną Ziemię, tylko Cymerys powiewa jeszcze Sztandarem nad głowami, dotrzymujących mu kroku towarzyszy... Lecz już się to kończy... Pierwsza kula wroga wdziera się w to młodociane ciało... Zmarznięte i zamierające palce poczynają zrywać Sztandar, chciały ukryć go pod nędznym przyodziewkiem kamieniarza, by uniknął on shańbienia... już śnieg nie jest biały... ludzi już prawie nie ma przy Cymerysie... Płyną z niego krople... to łzy nieobjętej wielkości, to krew nieznanej czystości... to uchodzące serce dziecka, ginącego na wielkim posterunku, to dręczony lud całej Polski...

***

Na jak wspaniałym, a samotnym posterunku zginął ten twórca bomb i miotacz, jak gdyby zapomniany w jakimś zaułku dziejów bojowych, — pokryty „nocą niepamięci" — Tadeusz Dzierzbicki!

Ileż to razy zmierzył ul. Miodową, jej najmniejszy odcinek od Senatorskiej do cukierenki z letnim tarasem. Zżywał się ze wszystkim. co otaczać go będzie w ostatniej życia chwili, gdy z nakazu Buntu i własnego Sumienia stanie tam w blasku słońca majowego, by miast znienawidzonego przez konspiracyjną Warszawę generała Maksymowicza, spotkać się oko w oko z całą potwornością zdradliwej duszy ludzkiej.

Już od marca szukał w kalendarzu świąt rosyjskich, galówek i szedł radośnie na Miodową, jak na schadzkę miłosną. Sprawdzał tam, w jakim oddaleniu przejedzie powóz wielkorządcy, jakie tempo biorą konie, — czy ludna jest wtedy ulica, czy może obejść się bez ofiar niewinnych.

W ostrożnych rozmowach z kelnerami chciał wywiedzieć się, jak wygląda życie ulicy w dzień świąteczny, — czy do kościoła dużo ludzi chadza, — czy idą z placu i bocznic, czy też Senatorskiej i strony Zamkowej. I przekonał się wreszcie, że stanąć do walki należy tylko w święto rosyjskie, by uniknąć grobu dla swoich.

Wiosna była w tym roku wczesna, taras zainstalowano już w początkach kwietnia i Dzierzbicki miał przed sobą dużo niedziel i świąt, by móc spokojnie przeprowadzić badanie terenu Bystre oczy studiowały każdą bramę w sąsiedztwie cukierni, a pamięć utrwalała najmniejszy szczegół ulicy, podwórza i przejść...

Siedział już tak kilkakrotnie w przedpołudnie niedzielne, w drugie święto wielkanocne, a myśli biegały po opuszczonym Paryżu, który tak silnie ukochał, po tej małej Belgji, gdzie ostatecznie zerwał z życiem własnym, przekreślił jednym poruszeniem młodzieńczego serca wszystkie aspiracje, ambicje i nadzieje, — zdawało się, że zapomniał o ciężkich obowiązkach rodzinnych, — i stał się skromnym, szarym szeregowcem budzącej się już Rewolucji.

Nie odrywał spojrzenia od dorożek, tramwajów, kursujących ospale po Miodowej, przyglądał się baczniej pojazdom prywatnym. które czasami zjawiały się na tej ulicy, — obserwował twarze sąsiadów, rozmawiających przy sąsiednich stolikach, chciał coś z nich wyczytać, — miał jednak przed oczyma ten swój nagły przyjazd z Paryża do Krakowa, to ubogie mieszkanko bojowców Neumanów, — i ciężki, czasami beznadziejny okres prac przygotowawczych. Ubóstwo narzędzi, brak materiałów wybuchowych, — tej duszy zamachowych czynów, — męczyło, łamało tego silnego człowieka. Nie znał wypoczynku, — unikał ludzi i dyskusji partyjnych, — żył jak samotnik, — sam na sam z tą siłą niszczycielską...

Ale już wówczas wiedziony instynktem szlachetnym czuł i rozumiał, że ręka wykonawcy bomby, — prawego ojca, — nie powinna opuszczać jej ani na chwilę, a rozstać się z nią może tylko po to, by cisnąć w znienawidzonych ludzi i ich świat, by wstrząsnąć sercami gnębionych. Ta wyciągnięta jak struna ręka chemika - bojowca stanowiła dla niego najprawdziwszy symbol zespolenia myśli i czynów rewolucyjnych, — i dlatego każdą wykonaną przez siebie bombę, pieścił jak łakomy owoc, który miał sam, — bez podziału z bliźnimi, — spożyć żarłocznie.

Nadawał im imiona, — zdrobniałe pieszczotliwe, jak ukochanym dzieciom, — a gdy wieści z kraju szły smutne, potworne, — gdy zraniona dusza szukała upustu, — przeznaczał te bomby dla znienawidzonych siepaczy, ich nazwiskami chrzcił te niekształtne pudełka, kwadraty, blaszanki. Zdarzało się, że w nocy wśród ciszy niezmąconej wykrzykiwał nazwiska tych ludzi, i we śnie czynił ręką ruchy gwałtowne, jak gdyby akt zemsty, — rzucanie bomby w ukazującego się zza węgła wroga, — sam wykonywał.

W Warszawie nie zmienił trybu życia, — tylko bliżej był celu, — tylko bliżej był śmierci. Pioruny burzycielskie uderzały coraz groźniej, waliły złowrogo w mury niewoli, dezorganizowały mobilizację...

Matki i żony stawały na torach kolejowych, by powstrzymać swoich od wyjazdu na Sybir, na wojnę z Japonią, a miasta i wsie zamierały w okowach strajku. Potężna pięść robociarza wynurzała się powoli z pod ziemi...

Dzierzbicki pławił się w tej atmosferze zapowiadających się wielkich czynów i uśmiechnięty, a nawet wesół przebiegał przestrzeń pomiędzy swymi laboratorami, — z Twardej na Wilczą, — dźwigając w kieszeniach i w woreczkach pod ubraniem dynamit, piroksylinę, rtęć, — te śmierciodajne żywioły, zwożone z Zagłębia przez tamtejszych robociarzy.

Nie znali oni lęku, — wierni Sprawie, składali siebie w ofierze. Wiedzieli przecież, że są ciągle tropieni, że każdy ruch nieoględny, stąpnięcie nieostrożne, jedna chwila zmęczenia, — wszystko stanie się zgubnym dla ich życia. Na miejscu w kopalniach musieli mylić badawcze spojrzenia swych przełożonych, a może i szpicli zarazem, wynosić z głębi podziemnej ten pokarm dla bomb, ukrywać go w domu, pod pościelą, na której spały ich najdroższe istoty, — żony, dzieci, — przewozić później do Warszawy i tam dopiero rozstawać się z nim. Poniszczone, czarne jak ziemia i węgiel, ręce górników przekazywały to wszystko Dzierzbickiemu, a on, — zwycięski, — wracał do roboty, do misterium łączenia sił morderczych, — do tworzenia żywego Pocisku, o niszczycielskiej potędze fizycznej i duszy, czułej na krzywdę i przemoc.

Maksymowicz, „więzień" Zamku, a później twierdzy modlińskiej, musi zginąć, — tak brzmiała sucha formułka władz buntowniczych i prace Dzierzbickiego ku temu zmierzały. Dokonane próby, — ten posępny wstęp do zagłady, dały wynik nader pomyślny. Obliczano siłę uderzenia, przewidziano efekt wybuchu, ujrzano jak gdyby całą scenę szalejącego na ulicy wstrząsu. oddychano zatrutym powietrzem siarki, słyszano brzęk wypadających szyb i jęki rozdartych ludzi. — a wszystko to jednako miało łączyć się w nienawiści i umiłowaniu, — w pragnieniu zemsty na ludziach o podłych instynktach i w jednoczesnym poszukiwaniu drogi do wyjścia z wiekowej niewoli.

Dzierzbicki wracał do drzemiących w nim oddawna myśli. Pragnął wyjść na ulicę z ukrytym w zanadrzu owocem własnej pracy, — z wypieszczoną w laboratorium i marzeniach bombą, — zażądał dla siebie posterunku przy żelaznym stoliku na tarasie cukierni. Nie przekonały go ani prośby, ani rady, a nawet i to, że w razie nieszczęścia osieroci pracownię i partię. Dawał sobie radę z dynamitem, przełamał więc opór towarzyszy, — i poszedł na Miodową, by tam haniebnie zostać sprzedanym.

Od Prystora wiedział, że tyły cukierni, podwórze domu i wyjście na Podwale, — będą obsadzone. Nie znał ludzi, przeznaczonych do obrony na wypadek odwrotu, ale wprawna ręka i oko Prystora były gwarancją, że wszystko zostało przewidziane.

Usiadł i czekał. Spoglądał w stronę Senatorskiej, — stamtąd miał powóz nadjechać, by stać się żywym celem dla Pocisku, — tej nieugiętej żelaznej woli zbuntowanych szeregów ludzkich. Nie doczekał się, bo nagle ujrzał przed sobą wykrzywione, ziejące bólem i strachem obce twarze. Rozkaz, posłuszeństwo, chleb powszedni zagnały ich tutaj na własną zgubę, — tych najmitów z ochrany. Już zbliżali się do stolika, — tylko blat marmurowy dzielił te dwa światy.. tylko nieprzebrana rozpacz zdradzonego bojowca—tylko ciała ludzkie, pozostałe po wielkim śnie Dzierzbickiego...

Jego matka wciąż otrzymywała z Belgii komponowane przez przyjaciół listy, w których donosił o swej pracy i planach na przyszłość. Siostra, techniczka partyjna, straciła z nim łączność, i beznadziejnie szukała w kryjówkach partyjnych. A względy konspiracyjne nie pozwalały przez dłuższy czas ani pisać ani mówić o poszarpanym w strzępy Bohaterze. Zapanowała nocna cisza na pobojowisku rewolucyjnym, gdy Samotny Dzierzbicki wkraczał do Panteonu Męczeństwa...

***

A ten dwudziestoletni malarz pokojowy, syn łaciarza czy też handlarza starzyzną, przybyłego do Warszawy z Siedlec, gdzie już w pierwszych dniach zbliżającej się Rewolucji Wydział Żydowski PPS. mógł pochlubić się bojowym ośrodkiem Tam w małej ciasnej uliczce Floriańskiej mieściła się ciemna izba starego szklarza Arona. Pod osłoną ciszy nocnej przemykali się do niej przyjezdni bojowcy, by o świcie wyruszyć na akcję, a siwobrody Żyd i jego synowie - partyjnicy stali na warcie, dawali znaki ostrzegawcze, chronili przed nieszczęściem.

Z tych to stron przybył ojciec Borucha Szulmana, stamtąd przywiózł resztę gratów domowych, nie sprzedane łachmany i zardzewiałe narzędzia krawieckie, — a wraz z tym wszystkim jakieś niekształtne opowieści o ludziach walczących w imię lepszego, spokojniejszego dla ludzi nędzy dnia.

Ulice większe od tej Floriańskiej w Siedlcach, brukowane, oświetlone, — wysokie murowane domy, — gwar ruchliwej dzielnicy żydowskiej, zmieniły na pozór życie małomiasteczkowych wygnańców, oszołomiły ich. Ale stygmat odrębności, poczucie obcości i niższości, — wszystko to gnębiło Borucha, który rozpoczął ten beznadziejny i niebezpieczny, nie tylko na owe czasy, trud zastanawiania się nad upośledzeniem własnym i całego zamęczonego niedostatkiem otoczenia.

Jakimi skokami biegło to młode życie, czy liczyło na siłę czasu, czy też widziało ratunek w pośpiechu, w walce czynnej, w niszczeniu krzywdy namacalnej,—nie da się dzisiaj odgadnąć... Bo przed kim mógł zwierzać się ten chłopiec żydowski, pozostawiony sobie, swym zwątpieniom i bólom, — do kogo ze spowiedzią mógł pójść Szulman, gdy nocne mary nie dawały mu spać... Do kogo miał zwrócić się, — kto oczy spragnionym prawdy otwierał...

Mógł pójść tylko do Swoich, do takich jak on, — do zgromadzonych w Podziemiu, do żywego plemienia... Wprawdzie nie ma ono czułego serca jednostki, nie rozrzewnia się i nie roztkliwia, ale jest zawsze, a wówczas przed laty tymbardziej było, — ostoją dla zbiedzonego i spragnionego szczerej Wiary człowieka.

Poszedł Szulman do wywrotowców, do P. P. S., by stać się na zawsze sługą ich Wiary, — by w piękny dzień majowy zamienić się w miecz zgrozy i kary. Oddał tedy stargane swoje w latach dziecięcych myśli i te ubogie młodociane marzenia, które chwilami,— gdy beztroski w jakąś sobotę, czy święto żydowskie nie pędził do pracy z pędzlami i kubłem farby, — budziły w nim przelotny uśmiech radości.

Dał z siebie nie wiele, bo nikomu niepotrzebne, przez nikogo nie chronione życie niewolnika. Nie uczynił tego Szulman w chwili beznadziejności, bez namysłu, by tylko zagłuszyć ostry, nie do przezwyciężenia ból, — gwoli jakiemuś egoizmowi. Powiodło go dobro tej służby, której zaprzysiągł wierność i samoofiarność, — opętało go bezgraniczne umiłowanie człowieka.

W bogactwie i wielkości tego uczucia nawet nie mógł orientować się Szulman i z pewnością nie usiłował myślowo dotknąć tego zagadnienia. Przerastałoby to jego siły. Albowiem ukryte drzemało ono w nim, by nagle obudzić się z długiego, jakgdyby zaczarowanego snu, poruszyć to biedne istnienie i ponieść na skrzydłach do czynu niezapomnianego...

Trudno dzisiaj dociec, czy zgłosił się na ochotnika, czy też został przez dowódcę piątki bojowej wybrany. Z zamarłych półsłówek, niesprawdzonych pogłosek i głuchych, dalekich wspomnień, tworzy się jednak obraz zadowolenia i radości, które wypełniły na wiosnę 1906 roku życie Szulmana, — roznosiło go. Zmienił się, był inny, na przemian wesół i ponury.

I nawet ta prosta, ciemna jego matka, ale jak każda kobieta czuła na przemiany dziecka, nawet ona dostrzegła niezrozumiałe dla niej odchylenia w codziennym życiu Borucha i trwożliwie przyglądała mu się, gdy kręcił się niespokojnie po ich ciasnym, dusznym pokoiku, czegoś szukał, starannie kładł do kieszeni i zabierał się do wyjścia. Pytała cicho, nieśmiało, jakgdyby poczuwając się do winy śledzenia rodzonego syna, — dokąd idzie, kiedy wróci, — czy musi wyjść, czy nie obawia się niepokoju ulicy, policji. I w tej biedocie mówiło się czasami o łoskotach piorunów, o poruszeniu umy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 9-ej.

O nowy ład społeczny

dalej walczyć wytrwale będziemy

Ciężkie i barbarzyńskie czasy przeżywa ludzkość. Rozkład ustroju kapitalistycznego rozkłada wiele innych rzeczy. Doprawdy, nie było jeszcze w dziejach ludzkości takiej katastrofalnej sprzeczności między możliwością zaspakajania wszelkich potrzeb człowieka i nie zaspokojonymi jego potrzebami; między nadmiarem bogactw i nad miarem nędzy milionów ludzi; taką sprzeczność wręcz niezwykłą przeżywamy u schyłku epoki kapitalistycznej. Twórczy geniusz ducha ludzkiego umiał rozwinąć technikę wytwarzania do zdumiewającej doskonałości. Cudownie, mądrze skonstruowane maszyny mogą pracować za człowieka. Doskonale zorganizowane fabryki mogą produkować nieograniczone ilości wszelkiego dobra dla człowieka. Nowoczesny człowiek zmusił ziemię, by zaopatrywała ludzkość we wszystko, co może być do dobrobytu potrzebne. Na rozkaz człowieka rodzi ziemia coraz więcej żywności. Na rozkaz człowieka oddaje ukryte na tysiące metrów w swoich głębinach surowce dla przetworzenia ich na użytkowe dobra.

Dla nas ludzi XX-go stulecia nie istnieją już przeszkody w pokonywaniu przestrzeni. Lokomotywa, samochód i samolot mogą w błyskawicznym tempie przenosić ludzi i towary z jednego na drugi kraniec ziemi. Dzięki nowoczesnym środkom komunikacyjnym ziemia cała stała się naprawdę dostępną własnością dla całej ludzkości.

Kapitalizm jednak zbyt długo tworzył nie tylko formę i treść gospodarczego świata. W epoce kapitalistycznej kształtowały się tak że poglądy społeczeństw na istotę gospodarki, kształtowały się ich psychika i kultura. To też bolesne i powolne, pełne tragicznych konfliktów, jest przekraczanie przez ludzkość Rubikonu, oznaczającego koniec epoki kapitalistycznego ustroju i początek epoki nowego ustroju gospodarczego — *nowego ładu gospodarczego.*

Społeczeństwa rozumieją już co raz dokładniej przyczyny swojej nędzy. Zestawiając swoje upośledzenie z *możliwościami* dobrobytu, jakiby można stworzyć przy wykorzystaniu postępu technicznego, dostatku żywności ,surowców, rąk i mózgów do pracy — widzą społeczeństwa całą absurdalność sytuacji.

Jeżeli jednak nie decydują się na zadanie ostatecznego ciosu ustrojowi gospodarczemu, który jest tak absurdalny — to jedynie z obawy, czy go można będzie zastąpić przez ustrój inny, doskonalszy.

Trudność oderwania się od tragicznej rzeczywistości ustroju kapitalistycznego polega jedynie na gromadzeniu w czasie epoki kapitalistycznej w umysłach i uczuciach ludzi wierzeń i poglądów, że kapitalizm jest jakimś *prawem niezmiennym ,istniejącym i działającym poza wolą ludzką.*

To przekonanie wbijano przecież w umysły ludów na całej długiej przestrzeni epoki kapitalistycznej.

To też nic dziwnego, że miliony wydziedziczonych ze wszystkiego „pariasów“, głodują, cierpią, złorzeczą i zrywają się do buntów, ale nie umieją jeszcze zerwać się do *celowego działania* nad usunięciem zła. Bo chociaż miliony głodnych widzą już zło, ale nie wierzą jeszcze, że może być ono usunięte.

Na tej bezradności mas opiera kapitalizm jeszcze swoje istnienie, broni jeszcze swoich pozycyj.

Na bezradności i na braku wiary w możliwość zastąpienia złego ustroju przez inny dobry, zapewniający społeczeństwom dobrobyt, wolność, postęp kulturalny, a ludzkości całej — pokój, próbuje także faszyzm ugruntować swoją władzę nad ludami. Gwałt, niewolę, barbarzyństwo obozów koncentracyjnych, zbrodnie rzezi wojennych chce faszyzm usymbolizować interesem narodowym wbrew oczywistej prawdzie, że jest on nie obrońcą interesów narodu, ale jedynie i wyłącznie żandarmem na straży międzynarodowego interesu kapitalizmu.

Rzecznicy ustroju kapitalistycznego reklamują także pracowicie faszyzm jako objawienie nie tylko cnót narodowych, ale *rozumu gospodarczego,* jako ideę, która wyprowadzi świat z chaosu gospodarczego i uratuje ludzkość przed katastrofą rozkładu społecznego.

O, patrzcie! — wołają różni więksi i mniejsi aspiranci na dyktatorów: Hitler „zlikwidował“ bezrobocie, niemieckie fabryki pracują bez wytchnienia w dzień i noc; zapominają jeno dodać, że Hitler „zlikwidował“ bezrobocie, bo *skoszarował 2 miliony ludzi,* aby byli gotowi do rzemiosła wojennego, a 8 milionów robotników pracuje dzień i noc w *fabrykach wojennego sprzętu.*

Nie! Faszyzm to ani nowa idea, ani nowy program przebudowy ustroju. Faszyzm powstał, istnieje i działa z woli i nakazu tych, co pragną ocalić ustrój gospodarczy, który im zapewnia bogactwa, przywileje władzy, za cenę niewoli, nędzy i poniewierki milionów.

On to — faszyzm rozprawia się najkrwawiej z socjalistami i najbrutalniej tępi idee, które socjaliści głoszą. Kapitalizm i jego żandarm — faszyzm wiedzą dobrze, *że jedynie Socjalizm ocenił trafnie rozkładową rolę kapitalistycznej gospodarki i wykazał naukowo przyczyny tego rozkładu.* Ale nie tylko to. *Socjalizm daje program i plan zastąpienia ustroju kapitalistycznego przez inny ustrój, przez taki, który zapewni milionom Pracę, Dobrobyt i Wolność.*

Wierząc niezłomnie, że kapitalizm i faszyzm to już tylko *nędza i rozkład gospodarczy, upadek kultury,* a w końcu *wojna* i wierząc, że jedynie Socjalizm może uratować świat przed katastrofą, do jakiej go prowadzi faszyzm i kapitalizm, musimy *my, socjaliści, spotęgować w Nowym Roku nasze siły do rozmiarów, jakie są konieczne do pokonania faszyzmu i kapitalizmu; dla ocalenia ludzkości i świata przed grożącą katastrofą.*

Stojąc u progu Nowego Roku, musimy postanowić niezłomnie, zorganizować i zjednoczyć w naszych szeregach, pod Czerwonymi Sztandarami walki o nowy porządek świata wszystkich tych, którzy wyzyskiwani, głodni, bezdomni i w łachmanach mimo nadmiaru wszelkiego dobra na świecie, cierpią nędzę dlatego tylko, *że ponad ich prawem do życia i szczęścia postawił kapitalizm swoje barbarzyńskie prawo do zysków.*

Musimy wszystkim wydziedziczonym przez kapitalizm, zgnębionym przez faszyzm narzucić wiarę, że my, socjaliści, że Socjalizm i nasze Czerwone Sztandary prowadzą ludzkość naprawę w promienne *Jutro Wolności, Dobrobytu i Powszechnego Pokoju.*

Musimy my, polscy socjaliści, wykonać taki wielki ogrom pracy, by cały Lud pracujący w Polsce, w miastach i po wsiach, w kopalniach i fabrykach uwierzył, że chociaż sztandary nasze są dziś jeszcze sztandarami ciężkiej z wrogiem walki — *jutro staną się,* — *stać się muszą sztandarami zwycięstwa i tryumfu tych prawd i idej, które głosi, którym wiernie służy i w imię których ofiarnie walczy Socjalizm.*

JAN STAŃCZYK

Na posterunku

DOKONCZENIE ZE STR. 8-ej.

słów, o groźbach, prześladowaniach, więzieniach...

Uspakajał smutną o załzawionych oczach rodzicielkę, gdy wracał późno do domu, spotykał go pytający, wystraszony jej wzrok.

Matczyne obawy sprawdziły się, Szulman coraz częściej odrywał się od domu, aż wreszcie wyprowadził się. Kiedyś w nocy szukał go rewirowy z cywilnymi, — wszystko w mieszkaniu przewrócili, — a nazajutrz cała kamienica wiedziała, że syn starego Szulmana jest polityczny i siedzi. Po jakimś czasie wrócił. Zmęczony,— ale pełen nienawiści, — wymyślał, krzyczał, groził, wymieniał nawet nazwiska. Wszyscy w domu, — a głównie rodzice, — uspakajali Borucha, prosili, przekonywali. Nie słuchał, jeszcze głośniej wołał, — i nagle któregoś dnia znikł. Nikt z Szulmanów już go nie ujrzał.

***

A tymczasem bojowiec z ghetta przygotowywał się do pierwszej i ostatniej rozprawy z człowiekiem, którego robotnicza Warszawa, — chrześcijańska i żydowska, — mieszczaństwo, ulica, — wszyscy w jeden głos mianem potwora i zbója ochrzcili... Był to podkomisarz policji Konstantinow. Nie jeden z robotników zaprzysiągł mu zemstę. W więzieniach, fortach, w Cytadeli układano samorzutne plany, — przywoływano żywych i umarłych na świadków, że koniec jego musi być straszny, że wywoła przerażenie w szeregach gnębicieli, niewysłowioną zaś radość wśród prześladowanych, pohańbionych.

Ten chodził jednak po Warszawie, wystawał pod osłoną żołnierzy i policji na skrzyżowaniach głównych ulic, pysznił się swym bezpieczeństwem i spokojem, obrzucał wszystkich pogardliwym wzrokiem, kazał rewidować, bić. znęcać się, — a sam drwił ze swych ofiar.

Raz uszedł śmierci. Dobroduszny tłum warszawski, upojony chwilowym zwycięstwem, — swobodą manifestacji ulicznej, — darował mu życie... Konstantinow pozostawił w ręku swych dobroczyńców naramienniki, czy też szablę, — i oddalił się pod opieką przygodnych uczestników demonstracji. Jakiś czas ukrywał się, — ale w kwietniu znowu wypłynął, — okrutniejszy, podlejszy, — chciał odegrać się za przebyte upokorzenia, odrobić stracony czas.

Lecz zapadł wyrok ostateczny, Szulman miał zostać jego wykonawcą, — i nie ma już ani źdźbła litości w sercu poniewieranego ludu Warszawy...

***

Ulica Marszałkowska była w godzinach przedwieczornych niezwykle ożywiona. Ciepło dnia majowego rozpływało się łagodnie i zachęcało przechodniów do rozglądania się, do przystawania przed sklepami. Nic nie przepowiadało huku bomby mścicielskiej, — strzelaniny, popłochu, — szarpania w drobne kawałki ciała ludzkiego, — pogoni i samotnej śmierci bojowca.

Szulman stał już na posterunku Sławy, — na rogu Św.-Krzyskiej i Marszałkowskiej. Wszyscy znali utartą drogę Konstantinowa, opowiadano, że w tym właśnie miejscu czuje się pewnie, że je lubi, — a stojąc pozuje, — uśmiecha się i wypatruje kogo zatrzymać, rewidować, a później na bocznej ulicy bić, nieludzko bić.

Wszystkie rogi obsadziła osłona Szulmana. Czekają, aż zbliży się skazaniec, którego zdala już dostrzegły ich oczy. Chwile, zdawałoby się, dzielą ich, — a zbliżanie się trwa wieczność... Szulman wpił się w woreczek, w którym spi spokojnie klejnot bojowy, ta błogosławiona bomba. Sam przecież szył tę koszulinę. Stare płócienko z zapasów ojca-łaciarza, jego nici, nożyce, — wszystko pochodziło z domu rodzicielskiego, — i to w ostatniej chwili czuły, być może, drżące ręce Borucha. Podniósł głowę, by przyjrzeć się swojej ofierze, zmierzyć dzielącą ich przestrzeń... i stać się posłusznym wykonawcą sprawiedliwego wyroku.

Nie wydał go sąd w imieniu prawa, nie odczytano go publicznie w sali sądowej, nie wykona go żaden przedstawiciel urzędu państwowego... Był to krzyk triumfu wielkiego Miasta, jedyna możliwa odpowiedź Konspiracji na trwające zbyt długo gwałty.

Strzępy Konstantinowa padają na bruk, na balkon, sąsiednie podwórze, — a za Szulmanem pędzą żołnierze, stójkowi. Strzelają, już jest ranny, próbuje bronić się mknąc Zielną. Ale jest samotny, jak porzucone w nieszczęściu dziecko. Osłona straciła głowę, pozostawiła go sam na sam z prześladowcami.

Wbiega do bazaru, gdzie handlują starzyzną, jak jego ojciec... Szuka ukrycia, dobiega do jakiejś skrzyni, — i tu pada, jak trafiony na arenie gladiator. Krew i młodość uchodzą z niego. Może widzi Sonię, która o wszystkim wiedziała, — albo przeżywa radość dokonanego czynu...

Skrzydła Śmierci, — jedynej w tej chwili jego opiekunki, — otaczają go powoli i czule.

I mogła głosić Partia, że „obok Okrzei i Dzierzbickiego staje Szulman“... *Rewolucyjne Podziemie,* które nie zdobi wstęgami piersi swych żołnierzy i nie mnoży sztucznie bohaterów, złożyło w swym rozkazie z pola walki najszczytniejszy dla polskiego rewolucjonisty pokłon, — *zrównało Szulmana z Okrzeją...*

„Loty na ślepo“

W najbliższych dniach udaje się kilkunastu lotników meksykańskich do Stanów Zjednoczonych, gdzie odbędą przeszkolenie w nawigacji, oraz w t. zw. „lotach na ślepo“. Po swym powrocie do Meksyku piloci ci będą występować w roli instruktorów lotników meksykańskich.

MAŁY FELIETON

Noc sylwestrowa

Stolik zamówiliśmy jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

Tadzio nalegał. Może zbraknąć — mówił.

Poszliśmy pod „Aligatora“.

— Stolik na Sylwestra? Proszę bardzo — kłaniał się nam dyrektor „Aligatora“ — na dużo osób?

— Na trzy osoby — odpowiedział Tadzio.

Wziąłem go na stronę.

— Kto jest ten trzeci? — zapytałem Tadzia.

— No ty, ja i ten trzeci, nieznany gość, który nad ranem w bardzo różowym humorze przysiądzie się do nas, wypije z nami bruderszaft i zapłaci rachunek.

— Sądzisz, że w 1939 roku znajdzie się taki? — zapytałem przezornie.

— Mój kochany — odparł Tadzio — zawsze tak było i długo jeszcze tak będzie, że jedni będą pochłaniać, a drudzy będą płacić za to rachunki...

— Chcieliśmy jeszcze, by nam pan dyrektor wskazał miejsce. Oczywiście nie może być zbyt blisko orkiestry. Dosyć nam przez cały rok trąbią w uszy różne fujary...

— Rozumiem — odparł dyrektor „Aligatora“. Stolik będzie w przyzwoitej odległości od orkiestry.

— I nie zbyt blisko wentylatora — zaznaczył Tadzio — żeby nam w oczy nie wiało.

— Ani za blisko pieca — dodałem — żeby nie było za gorąco.

Dyrektor wciąż się kłaniał.

— A towarzystwo jakie będzie? — zapytałem.

— Pierwsza klasa. Będzie paru ministrów w stanie spoczynku, kilkunastu kandydatów na prezydentów stolicy, jeden konsul, elita, proszę panów, a w ogóle śmietanka, high life, kwiat towarzystwa.

Stolik w Sylwestra zajęliśmy już o w pół do dziewiątej. Tadziowi się śpieszyło. Bał się przepuścić moment zmiany warty, zluzowania starego roku przez nowy. Denerwował się.

O dziewiątej z minutami zapytał mnie:

— Która?

— Szósta — odpowiedziałem.

— Już szósta, czy dopiero szósta?

— Mówię o kolejce — zaznaczyłem, nalewając kieliszki.

— Kolejki nie chodzą z powodu zasp śnieżnych — zauważył ponuro Tadzio.

Po godzinie znowu zapytał:

— Która?

— Jedenasta — odparłem.

— Późno.

— Mówię o kolejce.

— Nie chodzą.

— Nasza chodzi, ale kandydata jakoś nie widać.

— Na prezydenta miasta?

— Na prezydenta i na zapłacenie rachunku.

W tym momencie przechodził obok nas pan Franciszek. Wstaliśmy obaj, przywitaliśmy się i złożyliśmy gratulacje.

— Czego mi panowie gratulują? — pytał naprawdę zdziwiony pan Franciszek.

— Panie prezydencie, proszę nie udawać przed nami. Wiedzą sąsiedzi...

— Nic nie rozumiem — rozkładał ręce p. Franciszek.

— Niech pan siada, to opowiemy.

— Jednomyślny wybór murowany. Sto głosów — wołał Tadzio — co ja mówię, dwieście głosów! No potwierdź ty — zwrócił się do mnie Tadzio — bo mnie pan prezydent nie wierzy.

Potwierdziłem.

— Cała Warszawa o tym mówi — zauważyłem.

— I Praga też — dorzucił Tadzio.

Pan Franciszek kazał podać wino, a nas prosił o szczegóły, mianowicie, kto wysuwa, kto poprze i t. d.

Łgaliśmy jak najęci.

— Jeszcze wina! — dysponował pan Franciszek całkiem rozkrochmalony.

— Która? — zapytał Tadzio.

— Siedemnasta.

— Późno — zauważył Tadzio.

— Musimy iść. Już drugi rok tu siedzimy. Przyszliśmy w 1938-ym.

Zrobiłem ruch, jak gdybym chciał sięgnąć po pugilares.

Pan Franciszek nie pozwolił.

— Już ja ureguluję wszystko — oświadczył.

— Bardzo przepraszamy — powiedziałem — musimy iść na dworzec spotykać.

Tadzio był w złym humorze. Świadomość, że tej nocy zestarzał się o rok dręczyła go.

Na dworcu humor mu się poprawił. Tam jeszcze był rok 1938. Jeszcze stały pociągi, które miały odejść przed północą.

Przeczekaliśmy w bufecie dopóki nie odszedł ostatni.

— A teraz mi pożycz — powiedział Tadzio.

— Ile?

— Przecież wiem, żeś hołysz, ale złóż mi życzenia.

Ucałowaliśmy się z dubeltówki, po czym uroczyście przemówiłem w te słowa:

— Drogi Tadziu, życzę ci, żeby ten Nowy Rok był dla ciebie Chamberlainem...

Tadzio przerwał mi szpetnym słowem.

— ..Chamberlainem — powtórzyłem—to znaczy, żeby ci wszystko dał, czego tylko zapragniesz.

— Chyba, że tak. No to i niech dla ciebie będzie Chamberlainem.

Co się stało z kandydatem nie wiemy.

ULTIMUS.

Sprawa redukcji w hucie „Raków“

W piątek odbyła się w Min. Opieki Społecznej i Min. Przemysłu i Handlu konferencja w sprawie **unieruchomienia wielkiego pieca w hucie „Raków“ w Częstochowie.**

W konferencji brali udział z ramienia Związku Robotników Przemysłu Metalowego, tow. tow. **Piontek i Kaźmierczak,** przewodniczący Rady Zawodowej w Częstochowie i delegaci robotników, tow. tow. Skrobek, Bernard i Tymiński.

Ponieważ sprawa jest bardzo ważna, gdyż redukcja ma objąć 400 robotników, delegacja wysunęła cały szereg propozycyj, zmierzających do krótszego unieruchomienia wielkiego pieca, aniżeli przewiduje dyrekcja.

Delegacja otrzymała przyrzeczenie pomyślnego załatwienia tej sprawy.

Największa i najstraszniejsza tragedia w dziejach ludzkości

Ucieczka 250 milionów ludzi

Dziesiątki milionów ludzi zginęło w wojnie japońsko-chińskiej



Trzy są rzeczy najdroższe i najświętsze dla Chińczyka: jego synowie, jego dom i jego ziemia. W alfabecie chińskim znak, oznaczający „szczęście" składa się z trzech mniejszych znaków — z serca, domu i pełnej miski. Świadczy to o tym, że według Chińczyka serce człowieka jest wtedy zadowolone, gdy jego właściciel ma dach nad głową i dość jedzenia. Dom oznacza równocześnie jego rodzinę, a przede wszystkim synów, bo córki nie mają dla Chińczyka żadnej prawie wartości. Dostateczna ilość pożywienia znów łączy go z ziemią, która dwa razy w roku w Chinach dostarcza swoich płodów. Obecna wojna chińsko - japońska naruszyła wszystkie te chińskie świętości.

Miasta i wsie, które mimo wojen domowych i najazdów przetrwały wiele wieków, leżą obecnie w gruzach. Przed wiekami Chińczycy wynaleźli broń palną, która obecnie zwróciła się przeciw nim w kształcie długich rur ognistych, jak określają artylerię i ryczących duchów powietrznych, czyli samolotów wojennych, rzucających bomby na domy, odziedziczone po przodkach i na groby przodków. Minęły czasy, kiedy w czasie wojny rolnicy mogli względnie spokojnie uprawiać swoją ziemię. Obecna wojna, bombardowania lądowe i powietrzne, zniszczyły olbrzymie obszary. Sami Chińczycy niszczą swoją ziemię w czasie odwrotu.

Rozpoczęła się olbrzymia emigracja ludności, uciekającej przed wojną. Obliczają ją na 250 milionów ludzi, a więc przeszło połowę ludności olbrzymich Chin. Większość tych olbrzymich mas skierowała się na zachód, mniej w ciągu dziejów nawiedzany przez najazdy. Straty chińskie w ciągu pierwszego roku wojny obliczają na 20 milionów, w czym oczywiście ludność cywilna ma ogromną większość. Straty te są wyższe od tych, które spowodowała wojna światowa. Cyfry te ustawicznie rosną, gdyż niewiadomo, kiedy skończą się działania wojenne, całe wybrzeże jest objęte blokadą i brak żywności dla mas ludności chińskiej. Dziesiąta część ludności kuli ziemskiej narażona jest na głód.

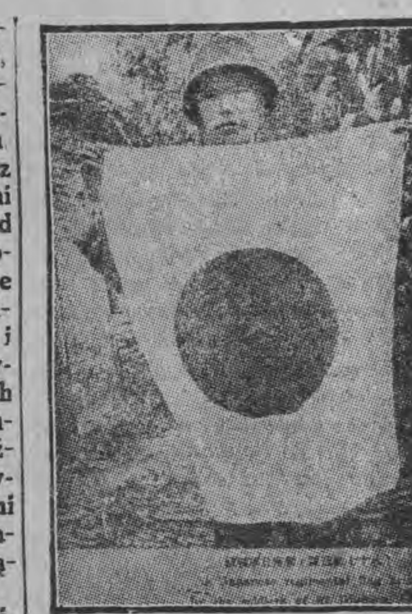
Wskutek ucieczki ludności, przypominającej wędrówki ludów, obszary, równe wielkością Anglii, Irlandii, Belgii, Czechosłowacji, Austrii, Francji, Niemcom, Węgrom, Włochom i Holandii razem wzięte, są zniszczone i opróżnione przez ludność. Gdy do ilości mieszkańców tych krajów dodać jeszcze ludność Danii, Szwecji, Norwegii i Rumunii, to uzyskamy liczbę uchodźców chińskich, uciekających przed wojną. W dziejach nie było jeszcze takiej tragedii.



ŚMIERĆ OBEJMUJE W POSIADANIE MIASTA CHIŃSKIE.

Ale Chińczycy są na ogół narodem umiejącym wiele znosić, narodem stoickim, a w momentach wielkich nieszczęść zrezygnowanym i apatycznym. Wiele wojen już przeszło przez olbrzymie obszary Chin. Sami Chińczycy, broniąc się przed wrogiem, nie wahają się pustoszyć własnej ziemi. Przerwanie tam nad Żółtą Rzeką pozbawiło 20 mlionów ludności ziemi i dachu nad głową. Ale Chińczycy przyjęli tę decyzję swoich wodzów z uznaniem, jako skuteczny środek walki z najeźdźcami. Wojnę uważają Chińczycy za coś naturalnego na równi z wielkimi chorobami i klęskami żywiołowymi, nawiedzającymi ludzkość.

Średni wiek ludzki w Chinach wynosi 35 lat i Chińczycy tłumaczą sobie w sposób filozoficzny, że o ile śmierć nie dotknie ich w postaci wojny, to uczyni to za pośrednictwem cholery, ospy lub innej choroby. Japończycy jednakowoż dotknęli duszę chińską ,przyzwyczajoną do myśli o śmierci w najgłębszych jej pokładach. Chińczyk zgodziłby się na śmierć pod warunkiem, że ziemię po nim odziedziczą i uprawiać będą jego synowie. Ziemia, synowie i groby przodków — to największe jego dobra. Groby chińskie szanowane były przez wszystkich najeźdźców i dopiero Japończycy targnęli się na nie.



Trzy razy w roku lud chiński udaje się na szczyty wzgórz i gór, gdzie znajdują się groby przodków, umieszczone tak wysoko, aby nie mogły ich uszkodzić tak częste w tym kraju powodzie. Artyleria i lotnictwo japońskie zniszczyły te cmentarze. Miliony ciał żołnierzy i cywilów chińskich, rozszarpanych przez pociski, nie ma swego jego grobu. Jest to dla wierzącego Chińczyka największe nieszczęście. W myśl jego wierzeń dusza, której ciało nie zostało pochowane, skazana jest na wieczne cierpienia i musi wciąż poszukiwać zniszczonych również grobów swoich przodków.

Jak z tego widać, najstraszliwsza wojna świata, którą jest wojna chińsko - japońska, przeorała głęboko nie tylko ziemię chińską, ale i duszę jej mieszkańców, zasiewając w niej ziarna nienawiści, które nie dadzą się wyrwać.

Partyzantka w Chinach

„Mała wojna" w cieniu wielkiej wojny

Na obszarze 430.000 mil kwadratowych terytorium Chin, okupowanych dotychczas przez Japonię, setki tysięcy pobitych chłopów chińskich prowadzi nieprzerwaną walkę podjazdową przeciw najeźdźcy. Agencja amerykańska „Associated Press" wysłała w lecie rb. specjalnego korespondenta w teren tej „małej wojny". Według napływających dopiero obecnie doniesień tego korespondenta (powtarzamy te doniesienia za „Polską Zbrojną") partyzantka chińska, szeroko rozpowszechniona w prowincjach Szansi, Hopei i Szantung, jest luźnie zorganizowana w „narodową armię samoobrony". Prymitywne wiejskie warsztaty dostarczają partyzantom bomb, amunicji i broni białej, jednak wiele środków walki zdobywa się również od najeźdźcy.



JAPOŃSKIE OBOZY DLA ZATRZYMANYCH PARTYZANTÓW

Ubrani w zielone bawełniane mundury, przystosowane do kolorytu terenu, partyzanci specjalnie szkoleni są w akcji dywersyjnej, jak zasadzki i napady na japońskie transporty wojska i zaopatrzenia oraz odosobnione mniejsze oddziałki wojskowe.

Ich dowództwa, umieszczone w dziesiątkach wiosek, położonych w głębi kraju, mają doskonale zorganizowaną sieć łączności telefonicznej i radiowej. W kwaterze głównej „partyzantów" pracuje „sztab generalny" złożony z młodych oficerów, dostarczonych przez dawną 8 (Czerwoną) armię chińska, weteranów wojny mandżurskiej i studentów uniwersytetów, stanowiący mózg i biuro planowania całej akcji.

Tam to wykrył korespondent „podręcznik" partyzantki, którym się posiłkują Chińczycy. Podręcznikiem tym jest tłumaczenie znanej książki pplk. T. E. Lawrence'a Arabskiego „7 zrębów wiedzy". Dumą partyzantów są jakoby dwaj ongi znakomici uczeni chińscy, do niedawna profesorowie chemii i fizyki na uniwersytetach Pekinu, a obecnie specjaliści od wykolejania pociągów japońskich. Oświadczyli oni korespondentowi, iż praca ich przypomina grę w szachy z przeciwnikami, którymi są inżynierowie wojskowi japońscy, starający się zapobiec działaniu Chińczyków. Jednak, jak dotychczas, ,chińscy specjaliści są górą".

Stosowana jest tutaj metoda Lawrence'a podkładania ładunków wybuchowych pod szyny oraz tańszy sposób, polegający na wyjmowaniu wewnętrznych gwoździ ze złączeń szyn i podkładów, specjalnie w miejscach krzywizny toru. Powoduje to z reguły obsunięcie szyn pod ciężarem pociągu, katastrofę i uszkodzenie, którego naprawa wymaga 1 do 4 dni czasu. Poza wykolejeniem pociągów szeroko stosuje się zrywanie szyn i kabli telefonicznych.

W rejonie Paoting, 90 mil na południe od Pekinu, około 200 chłopów poświęca 2 noce w tygodniu na zniszczenia. W ciągu jednej nocy są oni w stanie zdjąć i ukryć 10 odcinków szyn i ściąć 28 słupów telegraficznych. Dla naprawy tych zniszczeń potrzeba około 1600 kg. szyn stalowych, 240 gwoździ i 28 słupów, a kosztuje to 4780 yen. Czyli dwie noce takiej działalności tygodniowo kosztuje Japończyków 500.000 yen rocznie. Jeśli 1000 wiosek będzie robić to samo, to Japonia musi zwiększyć swój budżet wojenny o pół miliarda yen rocznie (około 750 mln. zł.). Ostatnio 2000 przeszkolonych specjalistów wysłano dla rozszerzenia planowej akcji zniszczeń komunikacyjnych.

Japończycy, wykrywszy wyjmowanie gwoździ z torów przez partyzantów, zastosowali wysyłanie lekkich pociągów kontrolnych. Pociągi takie ujawniały uszkodzenia, nie blokując toru, który mógł być szybko naprawiony.

Jednak chińscy specjaliści szybko znaleźli wyjście, stosując drewniane gwoździe, odpowiednio pomalowane. Lekki pociąg patrolujący przebywał takie uszkodzenia bez wypadku, natomiast pod ciężarem transportów tor obsuwał się i następowało wykolejenie i zniszczenie zarówno torów, jak i pociągu. Tym sposobem ponad 30 pociągów zostało wykolejonych w ciągu 3 miesięcy na południe od Pekinu. Japończycy w najrozmaitszy sposób przeciwdziałali zniszczeniom kolejowym, posuwając się do zmuszania chłopów chińskich do pilnowania toru oraz meldowania na czas o uszkodzeniach. Za dostarczenie ukradzionej szyny wyznaczono 5 dol. nagrody. Chłopi chińscy meldują o uszkodzeniach, ale dopiero potem, gdy z ich właśnie pomocą partyzanci dokonują zniszczeń. Chińczycy, którzy złakomili się na nagrodę, byli mordowani przez partyzantów. Ekspedycje karne i palenie najbliższych wiosek spowodowały tylko to, że ilość zniszczeń znacznie wzrosła.

Największym sukcesem Japończyków było zastosowanie kukieł gumowych, ubranych w mundury żołnierskie i umieszczanych na torach transportów. Onieśmieliło to partyzantów, którym zdawało się, iż transporty mają zbyt silną eskortę. Chińczycy zareagowali szybko na to i niejednokrotnie japońskie bombowce rzucały tony kosztownych materiałów wybuchowych na chińskie „samoloty" i „czołgi", które po zdobyciu okazywały się makietami drewnianymi, umieszczonymi na odkrytych miejscach dla ściągania ognia. Ostatnio otrzymano w Stanach Zjednoczonych zdjęcie wyciętych z cyny popiersi i głów chińskich żołnierzy, które powtykane w okopach dawały Japończykom złudzenie, iż okopy chińskie są silnie obsadzone.

Obie strony próbowały ubieranie swych żołnierzy w mundury strony przeciwnej dla uzyskania zaskoczenia. Każdy sztab partyzancki ma co najmniej sto kompletnych mundurów japońskich z hełmami i skórzanymi butami.

Partyzanci mają i inne sposoby, jak np. poprzebierani za dziewczęta młodzi chłopcy chińscy wywabiają Japończyków za osiedla, gdzie zaczajeni powstańcy napadają na nich. Generalissimus Czang - Kei - Szek pod wrażeniem sukcesów partyzantki zapowiada przejście do narodowej wojny podjazdowej — pod jego kierownictwem. Ostatnio rząd chiński w Chunhig pod kierownictwem prezydenta Lin - Sena rozszerzył znaczne pełnomocnictwa przywódcom partyzantki chińskiej, poza liniami Japończyków.



JAPONIA USIŁUJE POŻREĆ CHINY.



JAPOŃSKI BUT NAD CHINAMI

Rodzina chińska przed swoim domkiem ze słomy



Parlament japoński obraduje nad sytuacją na froncie



Przed zawarciem umowy zarobkowej
dla górnictwa Zaolziańskiego

W ubiegły czwartek odbyło się, pod przewodnictwem przewodniczącego Rady Przemysłowców Przemysłu Górniczo - Hutniczego Śląska Cieszyńskiego, inż. Buzka, przy współudziale głównego inspektora pracy, p. Klotta i przedstawicieli przemysłowców oraz związków zawodowych, wspólne posiedzenie, poświęcone zawarciu umowy zarobkowej dla górnictwa zaolziańskiego.

Po zagajeniu konferencji zabrał głos główny inspektor, p. Klott, który — wyjaśniając, że Rządowi zależy na tym, aby umowa zarobkowa dla górnictwa kopalń rewiru karwińskiego została jaknajwcześniej zawarta — prosi strony, które mają być kontrahentami umowy, o przyspieszenie rokowań w tej sprawie. P. Klott, omawiając merytorycznie zasady umowy, był zdania, że zarówno część idealna (t. j. ta część, która odnosi się do warunków pracy), jak i zarobki, muszą być dostosowane do możliwości zbytu kopalń zaolziańskich.

Po przemówieniu p. Klotta, zabrał głos w imieniu CZG tow. Stańczyk, który w dłuższym wywodzie omówił stanowisko robotnicze do umowy, a nadto poruszył cały szereg stosunków na Zaolziu, które wywołują dezorganizację i zamęt wśród ludności na tym terenie. Omawiając sprawę umowy, stwierdził, że koncepcja p. Klotta nie może być podstawą decydującą do ustalenia warunków pracy i płacy dla górników zaolziańskich. Gdyby bowiem zdolność produkcyjna, wydajność robotnika — bez względu na warunki eksploatacyjne i utargi za węgiel — miały stanowić podstawę do oceny, w jakich warunkach górnik winien pracować i jaki zarobek winien za pracę otrzymywać, to taki pogląd na zagadnienie warunków pracy i płacy doprowadziłby do tego, że robotnicy zarabialiby mało w najgorszych nawet warunkach pracy, że byliby słabymi konsumentami, że więc przy głodowych zarobkach nie mieliby żadnego wpływu na powiększenie się obrotów towarowych, a powodzenie w polityce gospodarczej kraju jest właśnie zależne od podniesienia stopy życiowej podstawowego konsumenta, jakim jest robotnik. Związki zawodowe zażądają takich warunków płacy i pracy dla górników zaolziańskich, aby nimi nie naruszano podstaw gospodarczych kopalń, ale jednak stworzono ludzkie warunki bytu dla górników.

Następnie tow. Stańczyk zaprotestował przeciw masowemu zwalnianiu górników z pracy za to, że poprzednio posyłali swe dzieci do szkoły czeskiej. Tow. Stańczyk zupełnie słusznie powiedział, że człowiek, żyjący z pracy swoich rąk i utrzymujący z tej pracy rodzinę, nie mógł oprzeć się terrorowi, fanatyzmowi nacjonalistycznemu kapitalistów czeskich i z obawy właśnie przed utratą pracy ulegał temu terrorowi. Jeżeli dziś znajduje się w Polsce, to nie wolno go pozbawiać pracy za to, że nie umiał skutecznie przeciwstawiać się czechizacji. Interes państwa naszego wymaga, aby tych ludzi traktowano na równi z tymi, którzy podtrzymywali polski stan posiadania na tym terenie. Polska jest państwem silnym i ma obowiązek tę kategorię krzywdzonych asymilować.

P. Klott, po przemówieniu tow. Stańczyka, oświadczył, że minister Pracy nakazał sporządzenie ewidencji zwolnionych w ostatnich czasach z kopalń rewiru karwińskiego z pracy i nakazał skrupulatne badanie przyczyn zwolnienia, a gdyby się okazało, że zwolnienie było bezzasadne, to zwolnieni bezpodstawnie, wrócą do pracy.

W końcu tow. Stańczyk zaapelował, aby umowę zarobkową dla górnictwa zaolziańskiego zawarły strony bez uciekania się do arbitrażu.

W konferencji brali udział, poza tow. Stańczykiem, ttow.: Janta, Motyka i Goetze.

Wiadomości z całej Polski

WYPADEK PRZY PRACY

Podczas ładowania węgla na jeden ze statków w Gdyni został przysypany bryłami węgla 53-letni robotnik Stanisław Żysiek. Nieszczęśliwego wydobyto niezwłocznie na pokład i wezwano pogotowie ratunkowe, które przewiozło rannego do szpitala. Żysiek ma złamane trzy żebra.

ZGINĄŁ PO KOŁAMI WOZU

W miejscowości Mielenz, w powiecie Wielkie Żyławy, ofiarą nieszczęśliwego wypadku padł 63-letni robotnik Ludwik Burchardt.

Gdy jechał pustym wozem na pole ,spłoszyły mu się konie, wskutek czego spadł z wozu i dostał się pod koła. Burchardt uległ tak poważnym obrażeniom, że przed przybyciem lekarza życie zakończył.

SKAZANIE BRATOBÓJCY

Przed sądem okręgowym w Tarnowie stanął Stanisław Dymon, który w czasie kłótni na tle majątkowym zabił pchnięciem noża brata swego, Aleksandra. Bratobójca skazany został na 15 lat więzienia.

ZAMORDOWANIE WŁAŚCICIELA HURTOWNI.

Ze Słonima donoszą, że w hurtowni tytoniowej Goldfarba w Słonimiu, przy ul. 3-go Maja został zamordowany właściciel tej hurtowni, zamożny kupiec, Gira Goldfarb, w wieku lat 40. Zmasakrowane zwłoki znaleziono u wejścia do hurtowni.

Przyczyny zbrodni ,ani jej sprawców nie ustalono.

SZOSA, PŁYNĄCA SPIRYTUSEM.

Od kilku już lat odbywa się przewóz spirytusu z lwowskiej rozlewni do różnych miejscowości asmochodami ciężarowymi, a nie koleją. Jakkolwiek transport koleją jest znacznie wygodniejszy i daje gwarancję bezpieczeństwa, to jednak hurtownie spirytusowe z powodu jego drożyzny wolą korzystać z komunikacji samochodowej.

Jeden z samochodów, wiozący ze Lwowa do Krakowca, w pow. jaworowskim, zapas spirytusu, wartości, kilkunastu tysięcy złotych, padł ofiarą katastrofy tuż pod Krakowcem. Auto uległo znacznym uszkodzeniom, a spirytus wartości około 4.000 zł. rozlał się po szosie.

Proces 9-ciu socjalistów gdyńskich
przed Sądem Najwyższym

Głośna swego czasu sprawa Kossa, Murawy i ttow., oskarżonych o działalność antypaństwową, uwolnionych przez Sąd Okręgowy od winy i kary a skazanych w instancji apelacyjnej na kary 2 — 6 lat więzienia, zbliża się obecnie ku swej fazie końcowej.

Otóż dnia 9 stycznia sprawa znajdzie się na wokandzie Sądu Najwyższego w Warszawie. Oskarżonych bronić będą wybitni obrońcy mec. Berenson i mec. Benkiel.

P.K.O. dla bezrobotnych

PKO. przeznaczyła na Pomoc Zimową dla bezrobotnych na rok 1938-39 podobnie, jak w roku 1936-37 i 1937-38, kwotę 100.000 złotych.

Poza tym PKO. przychodzi każdego roku z bardzo wydatną pomocą dzieciom bezrobotnych. I tak od r 1931 na przedszkola, prowadzone przez Tow. „Opieka" dla dzieci bezrobotnych, PKO. przeznaczyła ogółem ponad pół miliona złotych.

SPORT

Sport polski w r. 1938

W r. 1938 upłynęło 20 lat od czasu powstania pierwszych kadr sportowych w Polsce Niepodległej. W ciągu tego stosunkowo krótkiego czasu gmach sportu polskiego, którego fundamenty położone zostały pod koniec 1918 r., rozrósł się ogromnie zarówno wszerz, jak i wzwyż. Bilans naszego dorobku sportowego w ciągu tych 20-u lat pozwala nam dopiero ocenić, jak ogromne postępy poczyniliśmy we wszystkich dziedzinach sportu.

Słabą stroną naszego sportu jest wciąż niedostateczny dopływ świeżych sił ,który daje się nieraz dotkliwie we znaki. Brak ten spowodowany jest zarówno zakazem należenia młodzieży szkolnej do klubów, jak i faktem, że sport nie dotarł jeszcze prawie zupełnie do wsi, stanowiącej 70 proc. ludności, ani też nie ogarnął młodzieży pozaszkolnej. Na odcinku sportu szkolnego notujemy zresztą oznaki dużej poprawy.

STATYSTYKA ZRZESZONYCH SPORTOWCÓW

Aby sobie zdać sprawę z rozwoju sportu polskiego w ciągu lat 1918—1938 poniżej podajemy szereg ciekawych danych, pochodzących zarówno z pierwszych lat istnienia Polski Niepodległej, jak i ostatniego roku.

Otóż pierwsza statystyka zrzeszonych sportowców, przeprowadzona 1919 roku, wykazała 43.228 sportowców, z których tylko część uprawiała czynnie sport. W pierwszym kwartale 1938 r. liczba sportowców wynosiła 521.000, w tym kobiet 128.500 Czynnych sportowców (ćwiczących) mieliśmy w tym okresie 331.200, w tym 72.300 kobiet. Liczba stowarzyszeń sportowych wynosiła 9.121, a liczba instruktorów wychowania fizycznego doszła do 5.800, w tym 800 kobiet. Należy podkreślić, że statystyka ta nie obejmuje ani stowarzyszeń wojskowych, ani młodzieży szkolnej, tak, że faktyczna liczba czynnych sportowców jest znacznie wyższa.

WZROST URZĄDZEŃ SPORTOWYCH

Bardzo znacznie wzrosła liczba urządzeń sportowych, mimo że w Polsce budowa urządzeń pokrywana jest wyłącznie przez skarb państwa i gminy.

	1918	1938
Boiska do gier	87	7.546
Boiska wielkie	72	1.693
Boiska gimnastyczne	—	891
Place tenisowe	96	1.899
Pływalnie	25	358
Lodowiska	10	587
Tory łyżwiarskie	2	40
Boiska hokejowe	—	126
Tory kolarskie	1	126
Parki sportowe	—	54
Hale sportowe i gimn.	173	1.242
Skocznie narciarskie	2	51
Przystanie wioślarskie	19	273
Ogrody Jordanowskie	2	202
Schroniska turyst.	—	131
Poradnie lekarskie	—	88

Statystyka ta nie obejmuje strzelnic, torów hippicznych ani w ogole urządzeń dla wojska i młodzieży szkolnej. Liczba urządzeń sportowych jest zatym faktycznie znacznie wyższa, niż wskazują dane z roku 1938.

Przy okazji należy zaznaczyć, że w poradniach sportowo - lekarskich zbadano w 1937 roku 118.000 sportowców, t. j. przeszło 35 proc. wszystkich czynnych zawodników.

LICZEBNOŚĆ ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH

Z danych poszczególnych związków sportowych wynika, że najpopularniejszym i najpotężniejszym związkiem sportowym jest Polski Związek Piłki Nożnej. Zrzesza on $1/_3$ wszystkich czynnych sportowców. W dniu 1 stycznia 1938 r. liczebność związków przedstawiała się następująco:

	Klubów	Członków
P. Z. P. N.	882	100.300
Sokół	832	47.300
P. Z. Strzel.	658	17.500
P. Z. Narc.	208	16.100
P. Z. L. A.	202	14.800
P. Z. P. R.	303	9.900
P. Z. T. W.	72	8.700
P. Z. Kol.	120	7.000
P. Z. Boks.	141	6.300
P. Z. Łuczn.	200	6.000
P. Z. Jeźdz.	29	5.400
P. Z. Kajak.	127	5.200
P. Z. Pływ.	85	5.100
P. Z. Ten. Stoł.	157	4.300
Automobilklub	10	4.000
P. Z. Tenis.	101	4.000
P. Z. Łyżw.	39	3.300
P. Z. Hokej.	97	2.200
P. Z. Motoc.	45	1.800
P. Z. Atlet.	56	1.800
P. Z. Żegl.	25	1.200
P. Z. Szerm.	25	500
P. Z. Hok. Tr.	6	500
Głuchoniemi	8	300

(d. c. n.)

Kącik radiowy

NACZELNY DYREKTOR DO SŁUCHACZY.

Z okazji Nowego Roku dn. 1-go stycznia około godz. 18.10 wygłosi przez radio tradycyjne przemówienie do radiosłuchaczy Naczelny Dyrektor Polskiego Radia minister Konrad Libicki. Przemówienie to transmitowane będzie z Warszawy na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia.

MIĘDZYNARODOWA AUDYCJA NOWOROCZNA

Utartym zwyczajem lat poprzednich Międzynarodowa Unia Radiofoniczna organizuje również i w roku bieżącym zbiorową audycję noworoczną, która będzie transmitowana przez wszystkie radiofonie europejskie. Na program tej audycji złożą się życzenia poszczególnych radiofonii dla całego świata, wygłoszone w języku ojczystym oraz dźwięki najpiękniejszych dzwonów danego kraju. Audycja rozpocznie się o godz. 13.05 i trwać będzie do godz. 13.20.

Radio warszawskie

NIEDZIELA 1 stycznia 1939 r.

WARSZAWA I: 7.15 Kolęda. 7.20. Ork. wojsk. 8.10 Program. 8.15 Noworoczna gazetka rolnicza dla wsi. 8.30 Polscy artyści w obcym repertuarze (płyty). 9.25 „Śląscy betlejkarze" — aud. muz. - słowna. 10.00. Transm. z Katedry Poznańskiej. 12.00 Hejnał. 12.03 Por. symf. 13.20 Koncert rozrywkowy, soliści, Szczepko i Tońko. 14.45 Aud. dla dzieci: „Wycinanki noworoczne". 15.10 Aud. dla wsi. 16.30 „Żółta szlafmyca albo kolęda na Nowy Rok" — komediopera Franciszka Zabłockiego. 17.30 Koncert rozrywkowy (z Wilna). W przerwie o godz. 18.10 Przemówienie noworoczne Dyrektora Naczelnego Polskiego Radia, min. Konrada Libickiego. 19.00 Noworoczna audycja sportowa. 19.35 Utwory Mozarta (płyty). 20.15 Aud. informacyjne. 21.05 „Cyklon" — powieść mówiona F. Goetla. 21.20 Muzyka taneczna. 21.40 „Telegramy noworoczne"—wesoła audycja (z Katowic). 22.20 D. ciąg muz. tan. 23.00 Ost. dziennik. 23.05 Muz. tan. (płyty).

WARSZAWA II. 14.30 Polskie utwory fortep. gra J. Rybczyńska. 14.50 Muz. popularna (płyty). 15.10 Koncert. Soliści: H. Molicka — sopran i T. Jaworski — skrzypce. 16.00 Leka muz. francuska (płyty). W. przerwie: Program na jutro. 21.05 Muz. angielska (płyty). 22.00 Igor Strawiński (płyty). 23.00 Brahms (płyty).

PONIEDZIAŁEK, 2 stycznia 1939.

WARSZAWA I: 6.30 Pieśń. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik. 7.15 Muz. (płyty).— 11.57 Hejnał. 12.03 Aud. południowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 15.00 Słuchowisko dla młodzieży: „O Chińczyku Czing-Czangu i o porcelanowej księżniczce". 15.30 Muz. Ork. Katowickiej. 16.00 Dziennik popoł. i wiadomości gospodarcze. 16.20 Nauki społeczne — wygł. dr. Aleksander Hertz. — 16.35 Współczesna muz. angielska. 17.20 Hiena — pogadanka. 17.30— Koncert kameralny (z Krakowa). 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Koncert rozrywkowy (z Poznania). — 19.00 Aud. żołnierska. 19.30 Dalszy ciąg koncertu. 20.35 Aud. informacyjna. 21.00 „Cyklon" — powieść. 21.15 Rec. fortep. Zofii Kerntopf - Romeszkowej. 21.40 Nowości literackie. 22.00 Konocert pod dyr. Grzegorza Fitelberga. 22.05 Przegl. prasy i ost. dziennik. 23.05 Wiadomości z Polski w jęz. franc.

WARSZAWA II: 14.00 Trio P. R. 15.00 Muz. karnawałowa (płyty).— 15.55 Dyryguje Fritz Busch (płyty). 16.40 Wiad. sportowe i parę inform. 16.50 Kącik solistów. Śpiewa Jan Jarski. 17.10 Stolica w tym roku... — pogadanka. 17,25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro 17.40 Muz. tan. 21.00 Muzyka (płyty). 21.15 Stulecie teorii komórkowej — odczyt. 21.35 Ignacy Paderewski: Wariacje es-moll i Jadwiga Szamotulska — fortepian. 22.00 Muz. lekka (płyty). 22.20 — „Boże Narodzenie w różnych krajach" — reportaż muz. z płyt. —

Józef Wechsberg

Języki

przełożyła z niemieckiego
HALINA PILICHOWSKA.

Fragment z książki, która p. t. „Wielki Mur" ukaże się wkrótce nakładem Inst. Wyd. „Biblioteka Polska".

— Nie mogę się odważyć na daleką podróż, bo niedostatecznie znam języki.

Raz po raz słyszy się te słowa Młodzi ludzie lękają się wyjazdu do obcych krajów, bo nie dość dobrze władają językiem danego kraju.

Wszystko to jest przesadą. Oczywiście, ważna jest znajomość jak największej liczby języków. „Po wielekroć się bywa człowiekiem, gdy się włada innymi językami", powiada chińskie przysłowie i niepodobna nigdy zgłębić ducha innego kraju, gdy się nie zna jego języka. Ale nie można dlatego twierdzić, że się zrezygnuje z podróży, bo się nie włada biegle jakimś językiem. Pomiędzy Hong Kongiem a San Francisco większość ludzi z wyjątkiem nielicznych Anglików posługuje się kiepską angielszczyzną. Wszyscy mówią po angielsku, bo muszą, nawet kulis z Nankinu i wyspiarz z mórz południowych zna parę angielskich słów — ale jak źle wszyscy mówią! słyszy się straszliwy dialekt i niewiarygodne akcenty. Stary Anglik z Bangkoku miał zapewne słuszność, mówiąc, że w ciągu piętnastoletniego pobytu pod zwrotnikami między Bangkokiem a Honolulu zapomniał z kretesem oksfordzkiej angielszczyzny. (Musi to być bardzo przykre, gdyż pan ten tak jak wszyscy inni Anglicy nie zna zapewne żadnego innego języka i wobec tego nie umie teraz mówić poprawnie żadnym językiem, podczas gdy inni ludzie obok skażonej angielszczyzny znają przeważnie dobrze swój język ojczysty).

Najważniejsza jest umiejętność porozumiewania się w jakimś języku, niezależnie od tego, czy się mówi dobrze czy źle. W Londynie zwraca od razu uwagę, jeśli kto nie mówi biegle po angielsku, ale na wschodzie nikt się nad tym nie zastanawia, gdyż po pierwsze inni przeważnie mówią jeszcze gorzej a ponadto na Wschodzie trzeba się kiepsko nauczyć tylu języków, że nie ma czasu na poprawne opanowanie jednego. W Szanghaju na przykład, nie ma takiego wieczornego przyjęcia, na którymby 20 obecnych ludzi nie używało tuzina języków. A słowacki adwokat, znający już osiem języków, m. in, troche chiński (co na giełdzie językowej Szanghaju starczy co najmniej za trzy europejskie) oświadczył mi: „musiałbym opanować jeszcze z pół tuzina języków, aby zapewnić sobie dobrobyt".

Angielski, jak już zaznaczyłem, jest nieodzowny. W Indiach używa się paru zwrotów hinduskich, na Malajach i na morzach południowych — malajskiego, w Chinach — angielskiego żargonu (pidgin). Niespodzianie często przydaje się znajomość niemieckiego, rzadziej francuskiego. Wreszcie troszkę rosyjskiego i hiszpańskiego i człowiek jest „wyekwipowany" na drogę, choćby nauczyciel angielskiego ze szkoły miał się zżymać, słysząc jak uczeń jego w Kantonie porozumiewa się z boy'em angielskim żargonem - pidginem.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

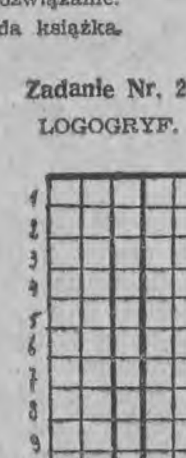
Zadanie Nr. 1.
KONIKÓWKA.

dej	ty	ziem	wiąż	
będ	....	na	pta	my
wte	dzie	mi		pty
	lu	za	trzy	dzia
jed	dy	gon	ną	dzień
du		nac	się	kie

Posuwając się ruchem konika szachowego od kratki, oznaczonej, odczytać rozwiązanie.

Nagroda książka.

Zadanie Nr. 2.
LOGOGRYF.



W powyższą figurę wpisać 11 wyrazów o podanym znaczeniu i o wspólnej pierwszej i ostatniej literze. Litery w rzędzie oznaczonym, odczytane pionowo, dadzą rozwiązanie, które należy nadesłać bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów: 1) Wierne naśladowanie obrazu lub rysunku. 2) Pęk, gromadka drzew, kwiatów (zdrobniale). 3) Wyodrębniający się stan w narodzie. 4) Imię żeńskie (zdrobniale). 5) Ptak, roślina (zdrobniale), 6) Duża łódź. 7) Babka wielkanocna. 8) Grono ludzi, związanych wspólnym interesem. 9) Samica łosia. 10) Poszczególna, wszelka. 11) Pokrywa.

Nagroda: książka.

***

Rozwiązania zadań z poprzedniego numeru oraz nazwiska tych, którzy wylosowali nagrody, zamieścimy w następnym numerze.

Rozwiązania zadań z tego numeru należy nadsyłać do dn. 4.I b. r. na adres naszej warszawskiej redakcji: Warecka 7.

Pod ostrym kątem

6 tysięcy kartek czyli Ozon -- to drzewo

Nareszcie wiadomo! Nie endecy, nie hitlerowcy, nie Aguda, nie Unia, ale Ozon sam we własnej osobie ma zamiar wnieść protest wyborczy.

Nikt inny nie chciał załatwić tej ozonowej roboty, a więc trudno, sam Ozon postanowił protestować.

Wszystkie partie, stające do wyborów, i te, które wygrały, i te, które przegrały, uznały, że wybory były czyste i że nie ma podstaw do wnoszenia protestów.

Jedynie Ozon, tak wychuchany i faworyzowany przez władze postanowił protestować.

Doniósł oto organ ozonowy — „Kurier Łódzki", że Ozon został srodze pokrzywdzony i dlatego musi protestować. Otóż — słuchajcie! — w II okręgu w jednym z gmachów znalazły się dwie komisje obwodowe, należące do różnych okręgów. Z tego powodu w głowach ozonowych wyborców powstał niebywały chaos i pchali swe głosy do niewłaściwych urn. w ten to sposób — uważajcie! — unieważniono Ozonowi aż 6 tysięcy kartek.

6 tysięcy kartek! Tako rzecze „Kurier Łódzki". Tak, jest to poważny powód do wnoszenia protestów. Nasuwa się tu jednak pewna wątpliwość. Są ludzie, którzy w stanie pewnego podniecenia, spowodowanego nadmiarem skonsumowanego alkoholu, widzą wszystko podwójnie. Inszym znowu troi się w oczach. Tym razem, mamy wrażenie, pewnemu panu utysiackrotniło się w oczach... Najprawdopodobnie z sześciu unieważnionych kartek zrobił sześć tysięcy.

Komisje unieważniły w Łodzi ogółem coś ponad 8 tysięcy kartek, z czego aż sześć tysięcy znalazło się w dwuch tylko obwodach — i to akurat kartek ozonowych!

Podobno, jak nas informują, Ozon ma również zamiar podmurować swój protest jeszcze innymi równie ważnymi argumentami, a mianowicie:

1) mróz trzaskający, a Ozon na mrozie zamarza.

2) zakaz sprzedaży napojów wyskokowych, a wiadomo, że w stanie trzeźwym ludzie niechętnie na Ozon głosowali. Gdyby sobie podpili tego i zalali się „w drobny mak", to na Ozon z pewnością padłoby więcej głosów.

3) Ozon żąda, aby głosy wszystkich wyborców, którzy głosowali do Sejmu, przenisać automatycznie na rzecz listy Ozonu, a wówczas sytuacja w Radzie Miejskiej zmieni się radykalnie.

Ozon ma jeszcze w zanadrzu szereg ważnych przyczyn, powodów, argumentów, jak np. trzesienie ziemi na Sumatrze, zaćmienie księżyca i umysłu niektórych wyborców, winę Żydów i cyklistów grupę i pryszczyce itd.

Na zakończenie warto zanotować zagadkę krążącą po Warszawie:

Co to jest Ozon? Drzewo czy gaz?

No?

Drzewo!

Dlaczego!

Bo... lipa!

Dlaczego „Ozon" dąży do wniesienia protestów?

Tonący brzytwy się chwyta. Plon zabezpieczenia „swoich" ludzi. Czy „ozonowcy" czytali okólnik premiera Składkowskiego?

Wybory do Rady Miejskiej m. Łodzi przyniosły przekonywujące zwycięstwo listom socjalistycznym i choć ilość przyznanych nam mandatów nie odpowiada sumie zdobytych przez nas głosów, jednak posiadamy absolutną większość radnych zdolną do wyboru prezydium Magistratu.

W okresie przedwyborczym wielu „proroków" pokładało nadzieje w tym, że przysłowiowa huśtawka łódzka nie powtórzy drugi raz z rzędu zwycięstwa obozu socjalistycznego. Wraz z tymi „obliczeniami" szły dalsze „przewidywania", że skoro socjaliści nie zdobędą większości, sytuacja dla sanatorów będzie wprost idealna, bowiem trwać nadal będą rządy komisaryczne, a to przecież chodziło najbardziej „ozonowcom" i satelitom komisarycznego zarządu.

Gdy 18 grudnia Łódź powtórzyła swoją opinię, ujawnioną po raz pierwszy we wrześniu 1936 r., strzaskane zostały rachuby na dalsze przedłużenie żywota komisarycznych władz a jasną stała się kwestia „zmiany warty" na łódzkim ratuszu. W pierwszej chwili, po nieoficjalnym jeszcze wyniku wyborów, pewne sfery pokładały tylko nadzieję w tym, że Rząd nie dopuści do władzy socjalistycznego Magistratu. I o ile takie płytkie i tchórzliwe rachuby mogły być uzasadnione na początku roku 1937, kiedy czynniki decydujące miały do załatwienia sprawę jednego miasta (Łódź) to obecnie, po przeprowadzonych wyborach w kilkudziesięciu miastach i setkach gmin wiejskich, kwestia przywrócenia pełnego samorządu w całym szeregu miast jest sprawą zasadniczą, bo przecież i same wybory odbywały się pod hasłem skończenia z systemem komisarycznych rządów.

Charakterystycznym jest najbardziej ten fakt, że najmniej powołani i upoważnieni ludzie i czynniki, fabrykują (dosłownie) istną falę plotek na temat dalszych losów Rady Miejskiej, dzień w dzień snuje się na szpaltach „wiadomej" prasy chytra nić inspirowanych wersyj, mających uzasadnić, że Rada Miejska nie zbierze się szybko.

Aby wśród opinii publicznej wywołać potrzebną dla nich dezorientację, wymieniają coraz to nowe nazwiska na stanowisko prezydenta miasta, a wszelkie te wiadomości są pisane takim tonem i w takiej formie, że czytelnicy tych gazet mogą mieć wrażenie, iż wśród kierownictwa PPS istnieją duże różnice zdań w tej sprawie... „Wtajemniczeni" wymienili już na łamach prasy aż pięciu kandydatów na jedno stanowisko, prezydenta miasta a Kurier Łódzki, zajmujący w całej tej historii stanowisko najmniej przyzwoite, „zdobył" nawet wiadomość rewelacyjną, że wybrany zostanie prezydentem miasta p. Mikołaj Godlewski. Usłużny „cykownik" oddał właśnie p. Godlewskiemu niedźwiedzią przysługę.

„Tonący brzytwy się chwyta!" I tak właśnie postępuje łódzki „Ozon", inspirujący niewątpliwie wiadomości, że wniesione zostaną protesty wyborcze. I znowu tenże Kurier Łódzki obliczył, piórem pana „F", że tych protestów wpłynie aż... 10.

Mielibyśmy najwięcej niewątpliwie powodów do wniesienia protestów, ale nie uczynimy tego, bo wiem ustawa nie określa terminu, w jakim protest powinien być rozpatrzony. Mogłoby to trwać 1 miesiąc i... 10 miesięcy. A przedłużać rządów komisarycznych nie mamy zamiaru.

Endecy również oświadczyli, że że protestu nie złożą. I słusznie. Bo ich protest zrozumiany byłby jako próba usprawiedliwienia klęski wyborczej, tymbardziej, że po morderstwach popełnionych przez członków Stronnictwa Narodowego w okresie przedwyborczym, ich protest byłby fatalnie dla nich skomentowany przez opinię publiczną.

Komu może zależeć na wniesieniu protestu? Tylko „Ozonowi"! Dlatego też inspirowane wiadomości na temat, że ci i owi mają „protestować" stanowią jedynie zasłonę dymną dla dalszej taktyki „Ozonu".

Każdy protest, który wpłynie, leży w interesie „Ozonu", którego celem jest przedłużenie rządów komisarycznych.

Z tegoż „Kuriera Łódzkiego" dowiedzieliśmy się, że protest ma być wniesiony przez Ozon w II okręgu i przez Zjednoczony Świat Pracy (ozonowcy) w X, XII i XIII okręgu.

Na felieton nadają się powody dla których mają być wniesione te „protesty". „Protestanci" wyliczyli podobno, bo tak nas poinformował p. „F." w „Kurierze Łódzkim", że w II okręgu, w jednej nieruchomości, mieściły się dwie komisje obwodowe z różnych okręgów, wpłynęło to na zdezorientowanie wyborców, którzy „pomylili" kartki i w rezultacie 6 tysięcy kartek oddanych na Ozon, unieważniono!!!???

Powstaje tylko pytanie, kto inspiruje te potworne kłamstwa? Czy piszący te słowa usłużny dziennikarz z „K. Ł." zastanowił się nad wymienioną przez siebie cyfrą?

Przygważdżamy to kłamstwo, ponieważ w Łodzi nie było nigdzie takich 2 obwodów któreby w sumie dały więcej jak 4 tysiące uprawnionych do głosowania, więc skąd przy frekwencji 67%, z czego na Ozon głosowało zaledwie około 12%, wzięło się w 2 obwodach 6 tysięcy unieważnionych ozonowych kartek?!

A czy złe rozmieszczenie lokali obwodowych komisji wyborczych nie spowodowało unieważnienia głosów **wszystkich** lis.? A czy panom z „K. Ł." wiadomo, że najwięcej głosów unieważniono liście Nr. 2, P. P. S. i Klasowych Zw. Zawodowych?

W okręgu XII i XIII protest ma być wniesiony **z analogicznych powodów,** pisze „K. Ł." Panowie zastanówcie się nad tym, co piszecie!

W okręgu natomiast X, ozonowcy mają podobno nadal pretensje do 2 mandatu. Śmiechu wart ten „argument". P. P. S. uzyskała 42.175 głosów a „ozonowcy" 15.371 gł. Według „ozonowych" matematyków i P. P. S. i „ozonowa" lista powinny otrzymać po... 2 mandaty! Zbywaliśmy dowcipami dotychczas podobne żądania ale gdy panowi ci uroili sobie, że będą dlatego protest zakładać, to mentalność tych panów zaczyna być objawem jakiegoś rozpaczliwego szaleństwa.

Sądzimy jednak iż wśród samych „ozonowców" znajdzie się ktoś z głową kto podobne absurdy wrzuci do kosza

***

Dlaczego „Ozon" dąży do wniesienia protestów? Coraz uporczywiej obiega miasto pogłoska, że „Ozon" przez wniesienie protestu chce zyskać parę miesięcy czasu aby komisaryczny Zarząd opracował nowy statut etatów urzędniczych i zabezpieczył „swoich" ludzi, którym nie zdążono dać etatów i stabilizacji.

***

Ordynacja wyborcza do Rad Miejskich przewiduje, że protesty mogą być uznane o ile: 1) zostanie stwierdzone, że przestępstwa popełnione przeciwko głosowaniu mogły wpłynąć na wynik wyborów i 2) jeśli wybory zostały przeprowadzone niezgodnie z przepisami ustawy a uchybienia popełnione mogły wpłynąć na wynik wyborów.

Kto jak kto, ale „Ozon" tych powodów nie może wysunąć, bo postawiłby jako partia pro-rządowa w trudnej sytuacji i władze przeprowadzające wybory i sam naraziłby się na... śmieszność.

Zresztą naszą odpowiedź na zamiar złożenia protestu przez „Ozon" zamykamy cytatą z okólnika Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 9 września 1938 r., który to okólnik, wydany przez gen. Składkowskiego wyjaśnia:

„...odróżnić należy protesty, które mogą być częstokroć wyrazem jedynie demonstracji grup wyborczych, niezadowolonych z wyniku wyborów. Wyborcy powinni uświadomić sobie, że wnoszenie protestów przynosi tylko szkodę samorządowi, opóźnia bowiem termin wyborów do organów wyższego stopnia, a w związku z upływem kadencji dotychczasowych rad może nawet pozbawiać gminę na pewien czas reprezentacji samorządowej".

Ewentualny protest „Ozonu" byłby właśnie wyrazem demonstracji grupy wyborczej niezadowolonej z wyniku wyborów.

W.

Upominki noworoczne

„Małe upominki podtrzymują przyjaźń". Tą dewizą kierują się Francuz w życiu codziennym i przy każdej nadarzającej się okazji pamiętą o upominkach dla swoich najbliższych i osób, na których mu zależy. Najsposobniejszą tradycyjnie już uświęconą porą dawania upominków jest, — nie tylko we Francji zresztą, — Nowy Rok. W tym dniu obdarza się we Francji dzieci i domowników. W Nowy Rok również otrzymuje swój tradycyjny datek pieniężny listonosz, szofer, pomocnik fryzjera, no i oczywiście najważniejsza persona pan dozorca. Wysokość datku noworocznego dla dozorcy zależy od pozycji socjalnej lokatora. Właściciele mieszkań mniejszych i średnich płacą zazwyczaj 3—5 proc. czynszu dzierżawnego. Właściciele większych mieszkań nawet 10 proc. Lokatorzy pokoików meblowanych o ile nie płacą najczęściej w kontrakcie dzierżawnym zawarowanego procentu dla dozorcy i obsługi, dają również 10 proc. miesięcznego czynszu dzierżawnego, w innych wypadkach wysokość datku równa się około 5 proc. płaconego komornego.

Umowa zbiorowa dla dozorców domowych

ŁÓDŹ, (ATE). W wyniku odbytej konferencji porozumiewawczej pomiędzy związkami właścicieli nieruchomości a związkami dozorców domowych zawarty został nowy układ zbiorowy, regulujący warunki pracy i płacy dozorców domowych w Łodzi na dotychczasowych warunkach.

Carski generał skazany za żebraninę

Przed Sądem Grodzkim w Łodzi w dniu wczorajszym odpowiadał 62-letni Iwan Englintt, b. generał armii carskiej.

Według jego wyjaśnień rekrutuje się z przybyszów kurlandzkich i gdy po przewrocie bolszewickim zmuszony był wyjechać do Czechosłowacji, nie znalazł poparcia wśród emigracji rosyjskiej, która do niego jako „obcoplemiennego" nie miała zaufania i stroniła. Przybył do Polski, tu przez 4 lata przebywał daremnie poszukując pracy, bo i tu ze strony emigrantów rosyjskich spotykał się z nieufnością.

Zwracał się do głównego komitetu emigranckiego w Paryżu, lecz i tam spotkała go odmowa.

Znajdując się w coraz cięższym położeniu, w końcu zmuszony był do włóczęgi i żebraniny i został zatrzymany przez policję łódzką w czasie jednej z obław na żebraków.

Englintt sam prosi o skierowanie go do przymusowego domu pracy by wreszcie przez okres mrozów mógł znaleźć jakieś schronienie.

Sąd Grodzki w Łodzi po rozpoznaniu sprawy skazał Iwana Englinta na 3 mies. przymusowej pracy w domu pracy.

„Komisja siekiery" obraduje

PARYŻ, (PAT). Uzgadnianie budżetu między Izbą deputowanych a senatem, zgodnie z przewidywaniami, przeciągnęło się poważnie. Głównym przedmiotem sporów pomiędzy obu izbami jest sprawa kompetencji komisji oszczędnościowej, czyli tak zwanej popularnie w Paryżu „komisji siekiery", której izba deputowanych chce odebrać prawo przeprowadzania redukcji urzędników oraz kasowania zbytecznych urzędów i instancji administracyjnych. Drugą kwestią sporną jest kwestia kontroli ministerstwa finansów nad rachunkami otwartymi w bankach. Szczególnie jeżeli chodzi o kwestię dochodów, uzyskiwanych przez posiadaczy kont od kuponów paierów wartościowych, w tej sprawie znów senat sprzeciwia się przyznaniu ministerstwu finansów odnośnych prerogatyw.

W kołach parlamentarnych uchodzi za rzecz nieuniknioną, że Rząd będzie musiał postawić kwestię zaufania przy przy 2-ch głównych punktach spornych, aby tymi sposobem zakończyć wzajemne odsyłanie sobie budżetu przez obie izby.

Aczkolwiek Rząd nie posiada żadnej oficjalnej zwartej większości w Izbie, jednak w kołach politycznych nie liczą się z tym, aby kwestia budżetu mogła stworzyć jakieś poważniejsze trudności dla premiera Daladier, który bezpośrednio po uchwaleniu przez obie Izby budżetu, opuszcza Paryż, aby odpłynąć z Tulonu na Korsykę i do Bizerty w swą podróż do Afryki Północnej, która to podróż została przez prasę francuską nazwana „podróżą imperialną".

Nowy rok w murach fabrycznych

W fabryce pończoch Wajsa i Waltera przy ulicy Magistrackiej nr. 17/19 jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia wybuchł strajk okupacyjny, ponieważ firma zamierzała zredukować jedną zmianę i nie zgodziła się na podział pracy dla wszystkich robotników po 2 dni w tygodniu.

Podjęte wczoraj rozmowy znów pozostały bez wyniku wobec oporu firmy tak że i Nowy Rok robotnicy rozpoczną w murach okupowanej fabryki.

—

Podobnie sytuacja układa się w fabryce Augustina przy ulicy 11-go Listopada 180. Firma zapowiedziała zamknięcie fabryki całkowicie na pewien czas z braku zamówień, nie zgodziła się też na złożenie zobowiązania, iż z chwilą wznowienia produkcji przyjmie starych robotników, to też rozpoczęli strajk okupacyjny.

Interwencja Inspektora Pracy na miejscu nie dała rezultatu, tak że i w tym wypadku 40 robotników pozostanie w murach w Nowym Roku.

Usprawnić akcję Pomocy Zimowej

Zmarzniętych kartofli nie można jeść!

Wielkie rozgoryczenie panuje wśród bezrobotnych w Mińsku Mazowieckim. Bezrobotni ci otrzymywali zasiłki z Komitetu Doraźnej Pomocy. Rodzina, składająca się z 8 osób, otrzymała 15 kg. mąki żytniej, 1 kg. słoniny, 1½ kg. kawy, 60 kg. węgla.

Najmniejsza rodzina otrzymała 5 kg. mąki żytniej i ¼ kg. kawy, 40 kg. węgla. Kartofle miały zostać wydane 30.XII.

30-go zgłosili się bezrobotni po odbiór kartofli. Istotnie wyładowano 11 wagonów kartofli, *ale zupełnie zmarzniętych.* Kartofli tych, nie nadających się do użytku, bezrobotni nie przyjęli i wysłali w tej sprawie delegację do Woj. Kom. Pomocy Zimowej w Warszawie. Warto podkreślić, że kartofle te nadeszły do Komitetu Rozdzielczego Pom. Zimowej w Mińsku już przed miesiącem. Wówczas to delegaci Zw. Klasowego interweniowali, ażeby je jak najszybciej rozdzielić bezrobotnym. Niestety interwencja ta nie odniosła skutku.

Bezrobotni rozgoryczeni są również strącaniem tych zasiłków z zasiłków ustawowych, które odbywa się wbrew umowie, zawartej specjalnie w tej sprawie 6 maja 1938 r.

Mamy nadzieję, że w stosunki panujące w Mińsku Mazowieckim wejrzą bliżej władze Funduszu Pracy i Woj. Komitetu Pomocy Zimowej.

Odbito w drukarni „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.